



SEBASTIAN PIĄTKOWSKI

**POWSTANIE STYCZNIOWE LAT 1863-1864  
NA TERENIE OBECNEGO POWIATU RADOMSKIEGO**

Opowieść o strukturach konspiracyjnych, przebiegu walk zbrojnych  
i kontekstach społecznych zrywu

Radom 2023

Copyright © Sebastian Piątkowski  
Copyright © 2023 by Powiatowy Instytut Kultury  
Projekt okładki i skład: Mariusz A. Dański

Korekta: Karol Alichnowicz

Ilustracje w tekście za: Polona - Cyfrowa Biblioteka Narodowa.  
Na okładce - fragment drzeworytu z 1865 r. „Bitwa pod Kowalą”  
(bitwa miała miejsce 21.08.1863 r.), za: Archiwum Narodowe w Krakowie.

Wydawca:  
Powiatowy Instytut Kultury  
ul. Maksymiliana Jakubowskiego 5,  
27-100 Iłża  
pik@pik.radom.pl  
<https://www.pik.radom.pl>  
tel.: +48 48 365 48 38



Druk:  
Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Technologii Eksploatacji  
Wydawnictwo Naukowe  
ul. K. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom, tel.: +48 48 364 42 41  
instytut@itee.radom.pl  
<https://www.itee.lukasiewicz.gov.pl>



Powiatowy Instytut Kultury  
jest Jednostką Organizacyjną Powiatu Radomskiego



Wydanie I  
Radom 2023

ISBN 978-83-962996-1-1



160. rocznica wybuchu  
Powstania Styczniowego

P O W I A T  
**R A D O M S K I**

## Spis treści

Wstęp	7
Okolice Radomia przed styczniem 1863 r.	8
Manifestacje w Warszawie	12
Manifestacje w Radomiu i sąsiedztwie miasta	16
Konspiracja „białych” i „czerwonych”	19
Wybuch powstania	24
Partyzancka wiosna	31
Lato zwycięstw i klęsk	42
Schyłek zrywu	48
Po walce	56
Warto zobaczyć i przeczytać	63




W połowie XIX wieku, po klęskach wojsk rosyjskich na Krymie oraz śmierci cara Mikołaja I, w polskim społeczeństwie odżyły na nowo marzenia o odzyskaniu niepodległości. Konspiracyjne przygotowania do wywołania kolejnego narodowego zrywu trwały przez dłuższy czas, choć zarówno uzbrojenie, jak i organizacja powstańczych wojsk pozostawiały wiele do życzenia. Mimo optymistycznych zapowiedzi konspiratorów, którzy widzieli w sobie siłę zdolną do wyzwolenia kraju, rzeczywistość okazała się inna. Radomski gimnazjalista Marian Marynowski wspominał: „Wielu bowiem przysięgało, ale wielu miało ochotę iść w słotę do lasu”.

Decyzję o podjęciu walki w środku zimy przyspieszył carski dekret o poborze tysięcy młodych Polaków do służby w zaborczej armii. Przywódca insurekcji na ziemi radomskiej pułkownik, a późniejszy generał Marian Langiewicz jako doświadczony oficer rozumiał „szaleństwo naszego przedsięwzięcia”, ale nie zważał się przed wyruszeniem w bój z nielicznymi oddziałami.

Marzenia o zbrojnym odzyskaniu niepodległości stały się nierównym bojem nielicznych, słabo wyposażonych patriotów z doskonale wyekwipowaną i uzbrojoną armią carską. Zmagania wcale nie zakończyły się w styczniu, ale trwały aż 1,5 roku na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, obejmując również terytoria dzisiejszej Litwy, Ukrainy i Białorusi. Aż do wiosny 1864 roku powstańcy stoczyli w sumie około 1,2 tysiąca bitew i potyczek.

Niektóre z nich miały miejsce na terenach obecnego powiatu radomskiego, czyli w Kowali, Iłży, Skaryszewie, Jedlni, Przytyku oraz okolicach tych miejscowości. Nierozzerwalnie wiążą się z nimi nazwiska takich powstańczych dowódców jak pułkownicy Dionizy Czachowski i Władysław Eminowicz, Kąjetan Cieszkowski „Ćwiek” czy Józef Jankowski „Szydłowski”.



Niestety, w zmaganiach tych więcej było klęsk, porażek, odwrotów i ucieczek, a nieliczne zwycięstwa, zakończone rozbiciem rosyjskich oddziałów wojskowych urastały do rangi doniosłych bitew.

W sumie w walkach zginęło blisko 20 tysięcy powstańców, ale rosyjskiego terroru i represji doświadczył cały naród. Carskie sądy wydawały hojnie wyroki śmierci, skazywały na długoletnie więzienie czy zsyłkę na Syberię, na porządku dziennym były konfiskaty majątków konspiratorów czy wreszcie pozbawienie praw miejskich tych miejscowości, gdzie udzielano pomocy powstańcom.

Mimo krwawego bilansu powstania, przez kolejne dziesięciolecia, również w tragicznych czasach dwóch wojen światowych, a także komunistycznego zniewolenia, przesłanie „Gloria victis! – Chwała zwyciężonym!” nadal krzepiło serca, budziło ducha i dodawało sił wszystkim tym, którzy wierzyli, że „jeszcze Polska nie zginęła”.

Rok 2023, czyli czas, gdy obchodzimy 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, to doskonała okazja, by przypomnieć tamten zryw, oddać hołd bohaterom walk o wolną Polskę. Bez wątpienia pomoże w tym publikacja dr. hab. Sebastiana Piątkowskiego „Powstanie Styczniowe lat 1863-1864 na terenie obecnego Powiatu Radomskiego” przygotowana przez Powiatowy Instytut Kultury. Zachęcam do lektury.



**Waldemar Trelka,**  
starosta radomski

## Wstęp

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie wydarzeń mających miejsce w latach 1863-1864 na terenie objętym obecnie granicami powiatu radomskiego. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż zrozumienie genezy, przebiegu i konsekwencji powstańczego zrywu wymaga poznania szeregu zjawisk politycznych, społecznych i gospodarczych, którymi charakteryzowała się epoka. Biorąc udział w uroczystościach rocznicowych mogłem wielokrotnie przekonać się, że ich uczestnicy składający kwiaty i stojący ze sztandarami przy pomnikach po prostu nie rozumieją, dlaczego staramy się zachować pamięć o tej właśnie karcie naszej historii. Widok rekonstruktorów przebranych za kosyńców noszących piękne, chłopskie sukmany jest tak malowniczy, iż niemalże nikt nie zastanawia się, jak nikłe szanse w starciu z rosyjskim żołnierzem miał wyposażony w tak prymitywną broń powstaniec. Śpiewając na akademiach i uroczystościach powstańcze pieśni nie dostrzegamy, że współtworzący tekst jednej z nich wers „...poszli nasi w bój bez broni...” jest pamiątką tragicznych wyborów, z którymi musieli zmierzyć się nasi antenaci. Pogłębieniu wiedzy nie sprzyja również lektura niektórych publikacji regionalnych, przedstawiających poszczególne miejscowości, czy nawet całe gminy, jako „samotne wyspy”, do których nagle dotarli powstańcy, stoczyli bitwę, a potem odeszli w nieznane i nigdy nie powrócili.

Mam skromną nadzieję, że książeczka ta pomoże - choćby w pewnym stopniu - w zrozumieniu fenomenu Powstania Styczniowego i uporządkowaniu wiedzy na jego temat. Pisząc ją starałem się wykazać, że historii zrywu w obecnym powiecie radomskim nie można przedstawiać bez zrozumienia tego, co działo się nie tylko w Radomiu - stolicy ówczesnej guberni, ale także na pobliskich obszarach, w Warszawie i całym Królestwie Polskim. Jeżeli ktoś po lekturze tego szkicu zechce obejrzeć wymienione w jego końcowej części filmy, lub też przeczytać choćby niektóre z wyszczególnionych tam opracowań, wspomnień i pamiątek, uznaję, że moja praca spełniła swe zadanie.



## Okolice Radomia przed styczniem 1863 r.

**K**łęska Powstania Listopadowego lat 1830-1831 doprowadziła do licznych represji wymierzonych nie tylko w uczestników zrywu, ale wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego, znajdującego się pod nadzorem Rosji. Ześlaniu wielu powstańców w odległe, syberyjskie obszary imperium, zmuszeniu tysięcy do udania się na emigrację do zachodniej Europy, likwidacji sejmu i armii towarzyszyło wiele posunięć, mających ograniczyć autonomię centralnych ziem polskich. Należała do nich m.in. zmiana podziału administracyjnego, likwidująca dawne województwa (w tym sandomierskie ze stolicą w Radomiu i krakowskie ze stolicą w Kielcach), zastąpione odtąd pięcioma wielkimi jednostkami administracyjnymi - guberniami: augustowską, lubelską, płocką, radomską i warszawską.

Gubernia radomska otrzymała ogromne terytorium, rozciągające się od linii rzek Wisły i Pilicy aż po granicę z Austrią, na terenie której leżał m.in. Kraków. Dzieliła się na 8 powiatów (kielecki, miechowski, olkuski, opatowski, opoczyński, radomski, sandomierski i stopnicki), których niższymi jednostkami były obwody. Ówczesny powiat radomski składał się zatem z obwodów radomskiego i kozienickiego, natomiast Iłża i jej okolice należały do obwodu soleckiego (z siedzibą w Solcu nad Wisłą) w powiecie opatowskim. W 1860 r. szacowano, że gubernię radomską zamieszkuje 933 tys. osób najróżniejszych narodowości i wyznań, spośród których aż 731 tys. żyje na wsi.

Największym miastem guberni była jej stolica, czyli Radom, liczący we wspomnianym roku ponad 10 tys. mieszkańców. Rozrastał się on szybko, a wytyczaniu nowych ulic i wznoszeniu kamienic towarzyszył rozwój handlu, rzemiosła i usług, a także budowa zaczątków przemysłu. Prowadził tędy jeden z najważniejszych w Królestwie Polskim traktów drogowych, łączący Warszawę z Miechowem (tam znajdowało się przejście graniczne) i dalej z Krakowem. Duży ruch panował również na traktach pocztowych, prowadzących



z Radomia do Koźienic, Sandomierza i Końskich. Miasta leżące w obwodach radomskim i soleckim były stosunkowo nieduże - Iłża liczyła 2,1 tys. mieszkańców, Wierzbica - 1,4 tys., Przytyk - 1,3 tys., Skaryszew - 1,1 tys., Jedlińsk - 800, a Wolanów niespełna 400. Choć miasta te wyróżniały się pewnymi elementami zabudowy, pod względem gospodarczym przypominały duże wsie, gdyż znaczna część ich mieszkańców utrzymywała się z rolnictwa (np. w Jedlińsku blisko połowa ludności katolickiej), a reszta z drobnego handlu i rzemiosła. Specjalizację rzemieślniczą - w postaci garncarstwa i szewstwa - odnotowywano w Iłży, natomiast Skaryszew znany był z odbywanych corocznie targów końskich. Warto dodać, że wśród mieszkańców miast i miasteczek wysoki odsetek stanowili Żydzi.

Przeprowadzona w 1860 r. przez władze rosyjskie analiza sytuacji miast wykazała, że większość z nich nie ma jakichkolwiek perspektyw rozwojowych, gdyż nie istniały tam szanse na wyspecjalizowanie rzemiosła, organizację dużych targów, czy też rozwijanie przemysłu. Posiadanie prawa miejskiego było znacznym obciążeniem finansowym dla mieszkańców, gdyż wyłącznie ze swych składek utrzymywali oni urzędników, płacąc też składki na szkoły elementarne (podstawowe). Miejscowości te pełniły jednak istotną funkcję w lokalnym życiu gospodarczym, a burmistrz, sekretarz, nauczyciel, lekarz, czy też naczelnik urzędu pocztowego stanowili elitę każdego miasteczka, ciesząc się powszechnym autorytetem. Rolę przywódców ludności katolickiej odgrywali także proboszczowie i wikariusze, pracujący w licznych parafiach regionu, ulokowanych w miastach i dużych wsiach.

Dla losów Powstania Styczniowego ogromne wręcz znaczenie miały realia panujące na wsi, gdyż właśnie rolnictwo stanowiło prawdziwy fundament życia gospodarczego. Stosując pewne uproszczenia warto przypomnieć, że także w okolicach Radomia grunty uprawne miały trzech najważniejszych właścicieli: Skarb Państwa, Kościół katolicki i osoby prywatne. Zarówno właściciele majątków ziemskich, jak i dzierżawcy dóbr skarbowych (państwowych), czy też proboszczowie funkcjonowali w identycznym modelu gospodarczym. Pewna część ziemi pozostawała pod ich bezpośrednim nadzorem w ramach folwarku - obszaru, na którym znajdował się dwór (w przypadku duchowieństwa - pleba-

nia), stajnie, obory itd., natomiast pozostałe grunty podzielone były na działki o bardzo zróżnicowanej wielkości, na których żyli chłopci (nazywani też włościanami). Nie byli oni jednak ich właścicielami, a tylko użytkownikami, płacąc za ten przywilej pańszczyzną - bezpłatną pracą wykonywaną na folwarku, zazwyczaj przez 2 lub 3 dni w każdym tygodniu. Na każdej rodzinie chłopskiej spoczywało też wiele dodatkowych obowiązków, obejmujących konieczność przekazywania dworowi jajek i drobiu, pełnienia wart nocnych, czy też pomagania służbie folwarcznej podczas żniw (choć w pewnym momencie tzw. daremszczyzny zostały oficjalnie zlikwidowane, często egzekwowano je nadal).

Budowany w średniowieczu i utrwalony w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej system pańszczyźniany był w XIX w. anachronizmem sprawiającym, że większość chłopów żyła w dotkliwej nędzy, nie widząc szans na poprawę swego losu. Pewnym środkiem poprawy tej sytuacji stała się akcja oczynszowania włościan, a więc zamiany pańszczyzny na coroczną opłatę w gotówce (czynsz). Prowadzono ją przede wszystkim w dobrach Skarbu Państwa, a także w majątkach należących do niektórych, najbardziej świątłych ziemian. Na krótko przed wybuchem powstania styczniowego w powiecie radomskim oczynszowanych było 60% gospodarstw chłopskich (z 40% nadal odrabiano pańszczyznę), ale był to odsetek rekordowo wysoki w skali całej guberni. Ponieważ ceny żywności nieustannie rosły, ziemianie nie byli zainteresowani przyjmowaniem od włościan z góry ustalonych stawek pieniężnych, woląc zarabiać na sprzedaży zbóż i ziemniaków, wyrosłych dzięki pracy pańszczyźnianych chłopów.

Zacofanie gospodarcze Królestwa Polskiego i obserwacja prężnego rozwoju Europy Zachodniej prowadziły polskie elity do wniosku, że jedyną szansą modernizacji wsi jest nie tyle oczynszowanie, ale uwłaszczenie, czyli przekazanie chłopom ziemi w pełną własność. Podczas gdy jedni postulowali, by uwłaszczone rodziny chłopskie spłacały dawnemu właścicielowi pełną wartość otrzymanego gruntu w ratach (rozłożonych nawet na kilkadziesiąt lat), inni domagali się uwolnienia ich od wszelkich zobowiązań i wypłacenia odszkodowań ziemianom przez Skarb Państwa. Otwarty pozostawał problem bardzo licznych we wsiach tzw. chałupników i komorników, czyli bezrolnych chłopów użytkujących

jedynie domy (chałupy), utrzymujących się z pracy najemnej u zamożniejszych włościan, w dworach, czy też przy pracach leśnych. Gospodarzami pragnęło zostać także wielu pracowników dworskich. Poprawie ich sytuacji mogła służyć jedynie parcelacja gruntów folwarcznych, co nie wchodziło jednak w grę.

Dla genezy samego Powstania Styczniowego warto wspomnieć o jeszcze jednej kwestii. W omawianym okresie każdy mężczyzna w wieku 20-30 lat mieszkający w Królestwie Polskim - w tym również w okolicach Radomia - podlegał poborowi do rosyjskiej armii. Wcielenie do niej traktowane było często jak wyrok śmierci, na co wpływał czas służby, wynoszący aż 15 lat. Pobór przeprowadzano w odstępach dwuletnich, drogą losowania. Chociaż kontyngent poborowy był stosunkowo niewielki (przeciętnie 5 mężczyzn na 1 tys. mieszkańców), całkowicie zmieniał życie żołnierzy, pochodzących w większości ze wsi. Trafiali oni często w podgraniczne rejony imperium rosyjskiego (np. na Kaukaz), ginąc i odnosząc poważne rany w walkach. Gdy po latach wracali do domów, często nie mogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Tylko niewielką pociechą był fakt, że weteranów takich, znających dyscyplinę i broń - zatrudniano bardzo chętnie jako strażników leśnych czy policjantów miejskich. Równocześnie niektórzy z młodych ziemian pochodzenia szlacheckiego, lubiących wojsko, lub też nie widzący dla siebie innych perspektyw kariery, wstępowali na ochotnika do rosyjskiej armii, zostając w jej szeregach oficerami (szacuje się, że przed wybuchem powstania styczniowego Polacy stanowili ok. 30% rosyjskiego korpusu oficerskiego). Chociaż liczni z nich rusyfikowali się w szybkim tempie, inni - pomimo noszenia obcego munduru - pozostali wierni narodowej tradycji, wierząc w odzyskanie przez Polskę niepodległości.

## Manifestacje w Warszawie

**W** 1855 r. zmarł car Mikołaj I, używający tytułów cesarza Wszechrusi, króla Polski i wielkiego księcia Finlandii. Do jego śmierci przyczyniły się napływające do Petersburga informacje o kolejnych porażkach ponoszonych przez rosyjską armię w wojnie krymskiej, toczonej przeciwko Turcji oraz jej sojusznikom - Francji i Wielkiej Brytanii. Wojna ta wykazała dobitnie zacofanie gospodarcze Rosji, powszechną korupcję administracji, bardzo słabe wyszkolenie armii i nieudolność jej dowódców, a żałobie po śmierci tysięcy żołnierzy towarzyszyły coraz silniejsze głosy wzywające do przeprowadzenia radykalnych reform.

Jeszcze we wspomnianym roku tron Rosji objął syn Mikołaja - Aleksander II. Zakończył on wszczętą przez zmarłego ojca wojnę, przyjmując upokarzające warunki pokojowe. Konieczność uspokojenia nastrojów społecznych sprawiła, że car kreował swój wizerunek władcy łagodnego, czulego na cierpienia poddanych, mogącego naprawić błędy i zaniedbania podległych mu urzędników. Szereg takich gestów zostało skierowanych również do Polaków. Objęły one zwłaszcza amnestię dla uczestników Powstania Listopadowego przebywających na emigracji i ułaskawienie znacznej części zesłańców więzionych na Syberii. Ogłoszono również nasilenie przygotowań do reformy właszczeniowej, mającej wyzwolić chłopów z poddaństwa. W niektórych kręgach wywołało to przeświadczenie, że car jest proeuropejskim reformatorem, który będzie dążyć do przywrócenia pełnej autonomii Królestwa Polskiego. Gdy zatem w maju 1856 r. Aleksander II przyjechał do Warszawy, był witany ze szczerym entuzjazmem. Rozczarowanie przyszło jednak błyskawicznie. Podczas spotkania z przedstawicielami polskiego społeczeństwa car wygłosił przemówienie, wypowiadając znamienne słowa: „Jesteście bliscy sercu mojemu równie jak Finowie i inni moi poddani rosyjscy, lecz żądam, aby porządek, ustalony przez mego ojca, w niczym nie został naruszony (...). Trzeba jednak, abyście wiedzieli, dla dobra samych Polaków, że Polska powinna pozostać na zawsze złączona z wielką rodziną cesa-

rzów rosyjskich. Wiercie, Panowie, że jestem ożywiony najlepszymi chęciami, ale waszą jest rzeczą ułatwić mi moje zadanie i dlatego raz jeszcze powtarzam to wam: żadnych marzeń Panowie, żadnych marzeń!”

Za wyraz dbałości cara o przyszłość Polaków miały być uznane dwie decyzje podjęte przez niego w 1857 r. Jedna z nich dotyczyła utworzenia jedynej wówczas w Królestwie Polskim uczelni wyższej - Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie (kształciła ona lekarzy i farmaceutów), a kolejna - powołania do życia Towarzystwa Rolniczego. Stało się ono błyskawicznie bardzo liczną organizacją, skupiającą ziemian, przemysłowców, kupców, duchownych i przedstawicieli inteligencji, postulujących przeprowadzenie na ziemiach polskich reform gospodarczych i społecznych. W następnych miesiącach i latach Warszawa była areną ożywionych dyskusji - prowadzonych na łamach prasy oraz w czasie wykładów, prelekcji i spotkań towarzyskich - których echa przenikały również na prowincję. Dyskutowano w nich o potrzebie uwłaszczenia chłopów, stworzenia samorządu w miastach i nadaniu pełni praw obywatelskich Żydom. Dla reformatorów budowa nowoczesnego i zamożnego społeczeństwa miała być kluczem do uzyskiwania przez Polaków coraz większej autonomii w imperium rosyjskim. W ścisłej konspiracji poruszano wątek szans na odzyskanie wolności drogą walki zbrojnej, analizując zwłaszcza toczoną właśnie wówczas pod wodzą Giuseppe Garibaldiego walkę o zjednoczenie Włoch.

Jeszcze większemu ożywieniu dyskusji sprzyjała zbliżająca się trzydziesta rocznica wybuchu Powstania Listopadowego. Na kilka miesięcy przed nią Warszawę obiegła wieść o śmierci Katarzyny Sowińskiej - wdowy po bohaterze tego zrywu gen. Józefie Sowińskim, poległym w obronie Woli. Sowińska zyskała powszechny szacunek jako patriotka, angażująca się w pomoc dla wdów i sierot po powstańcach, a oskarżona o utrzymywanie kontaktów ze środowiskami emigracyjnymi, spędziła kilka lat w rosyjskim więzieniu. Mający miejsce 11 czerwca 1860 r. pogrzeb generałowej przerodził się w manifestację z udziałem kilkunastu tysięcy osób, reprezentujących najróżniejsze narodowości i wyznania. Dnia 29 listopada 1860 r., w rocznicę wybuchu powstania, Warszawa stała się miejscem kolejnej wielkiej manifestacji, w czasie której tłum odśpiewał pieśń *Boże, coś Polskę...*, zmieniając

fragment jej refrenu na: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie*. W następnych tygodniach i miesiącach wydarzenia takie powtarzały się.

Mieszkańcy Radomia i okolicznych miejscowości odwiedzający stolicę brali udział w manifestacjach, a także propagowali informacje o nich po powrocie do domów. Jednym z nich był Zdzisław Rutkowski - właściciel majątku Jaszowice koło Zakrzewa, członek Towarzystwa Rolniczego. Dnia 27 lutego 1861 r. szedł on na czele pochodu, który na Placu Zamkowym został zatrzymany przez oddziały rosyjskie. Żołnierze próbowali rozpędzić



- Fotograficzna kompozycja Karola Beyera (1818-1877) ukazująca portrety pośmiertne Pięciu Poległych podczas manifestacji patriotycznej w Warszawie 27 lutego 1861 r.

demonstrantów kolbami karabinów, a gdy okazało się to nieskuteczne, oddali w tłum salwę. W jej wyniku zginęło pięciu mężczyzn, w tym Rutkowski. Wydarzenie to wywołało prawdziwy wstrząs, a pośmiertna fotografia Pięciu Poległych eksponująca ich rany stała się znana w całym zaborze rosyjskim. Zorganizowany w kilka dni później wspólny pogrzeb ofiar okazał się gigantyczną manifestacją jedności narodowej. Mieszkańcy Warszawy powołali wówczas swe przedstawicielstwo - Delegację Miejską - w której znalazł się m.in. pochodzący z Radomia lekarz, absolwent tutejszego gimnazjum, Tytus Chałubiński. Delegacja wystosowała do cara list, w którym domagano się poszanowania praw i wolności obywateli Królestwa Polskiego. Środowiska patriotyczne ogłosiły też w całym kraju żałobę narodową, przejawiającą się bojkotowaniem przedstawień teatralnych, koncertów i zabaw, braniem udziału w nabożeństwach za dusze poległych oraz noszeniem przez kobiety czarnych sukien i biżuterii z akcentami niepodległościowymi.

Reakcją władz carskich stało się powierzenie misji „rozładowania” sytuacji margrabie-mu Aleksandrowi Wielopolskiemu. Ten doskonale wykształcony arystokrata, wspierający niegdyś Powstanie Listopadowe, uważał wszelkie wystąpienia antyrosyjskie za katastrofalny błąd, podkreślając konieczność modernizowania ziem polskich. Gdy w marcu 1861 r. powierzono mu kierowanie administracją cywilną Królestwa Polskiego, doprowadził do likwidacji Towarzystwa Rolniczego i warszawskiej Delegacji Miejskiej, a po pewnym czasie mianował prezydentem Warszawy swego syna Zygmunta, który słynął z tego, że miał określić pogrzeb generałowej Sowińskiej mianem „małpiego cyrku”. Przygotował też ustawę, która umożliwiała wojsku rozbijanie demonstracji przy użyciu broni. Na jej podstawie 8 kwietnia 1861 r. rosyjscy żołnierze zastrzelili w Warszawie blisko 100 bezbronych manifestantów. Wydarzenia te ugruntowały opinię o Wielopolskim jako o zdrajcy, pomimo że w kolejnych miesiącach wprowadził on w zaborze rosyjskim liczne reformy, m.in. zwiększając liczbę szkół elementarnych (podstawowych), przekształcając Akademię Medyko-Chirurgiczną w Szkołę Główną, budując samorząd wiejski, miejski i powiatowy, wprowadzając na szeroką skalę oczynszowanie chłopów i likwidując ograniczenia obowiązuje ludność żydowską.



## Manifestacje w Radomiu i sąsiedztwie miasta

**W**iosną 1861 r. także Radom został ogarnięty akcją żałoby narodowej, która objęła również okoliczne miasteczka i dwory ziemiańskie. Jak wspominała Jadwiga Prendowska: „Ubierano się ogólnie po polsku - kobiety zupełnie czarno, z dość dużymi hebanowymi krzyżami na czarnej wstążce i orłami srebrnymi zamiast broszki, mężczyźni w czamarach, bekieszach, konfederatkach”. Osobom organizującym w swych radomskich domach przyjęcia wybijano szyby, a na wieczornych nabożeństwach w kościołach gromadziły się setki osób. Chociaż przez długi czas w mieście panował względny spokój, przełom nastąpił w Wielki Czwartek 28 marca 1861 r. Wieczorem, po opuszczeniu kościołów, młodzież gimnazjalna i rzemieślnicza zainicjowała przemarsz przez Radom, w czasie którego urządzono tzw. kocią muzykę (okrzyki, stukanie w garnki i inne metalowe przedmioty) pod oknami osób znanych z popierania polityki Rosjan, m.in. komendanta żandarmerii, naczelnika poczty i naczelnika władz powiatowych. Zaskoczony gubernator radomski Leoncjusz Opperman zezwolił na utworzenie - podobnie jak w Warszawie - Delegacji Miejskiej, w składzie której znaleźli się zamożni Polacy i Żydzi. Gremium to wydało odezwę wzywającą mieszkańców do zachowania powagi i cierpliwego oczekiwania na wprowadzenie przez cara reform. Ponieważ poparcie radomian dla tego przedstawicielstwa było niewielkie i systematycznie malało, w połowie kwietnia Delegacja została rozwiązana.

W kolejnym miesiącu rozpoczęły się nabożeństwa majowe, odprawiane przede wszystkim przed stojącą koło klasztoru oo. bernardynów figurą Matki Boskiej. Szybko została ona udekorowana barwami narodowymi i ozdobiona bramą triumfalną z białym orłem. Zbierające się przy niej co wieczór tłumy śpiewały pieśni patriotyczne, co podkreślało nie tylko religijny, ale także antyrosyjski charakter zgromadzeń. W Zielone Świątki 1861 r. zgromadzenie zostało rozpędzone przez żołnierzy, którzy jednak na szczęście nie użyli broni palnej. Na rozkaz Oppermana i naczelnika wojennego guberni gen. Aleksandra



Uszakowa na placu przyklasztornym i ulicach aresztowano wiele osób, ale oburzenie społeczne było tak duże, że więźniowie ci szybko odzyskali wolność.

Ponieważ wszelkie zgromadzenia ludności na otwartym terenie zostały zakazane, a miasta pilnowały patrole żandarmerii i wojska, manifestacje patriotyczne przeniosły się do kościołów. Odprawiano w nich nabożeństwa za poległych w Warszawie, a od jesieni 1861 r. także za gen. Józefa Sowińskiego i innych bohaterów Powstania Listopadowego. Towarzyszyło temu przystrajanie ołtarzy w barwy narodowe i ozdabianie ich emblematami nawiązującymi do historii Polski. Rosjanie pozostawali pasywni wobec tych działań, ale był to tylko pozór. Do kościołów wysyłano konfidentów policji sporządzających raporty o wygłaszanych przez księży kazaniach, a także starających się identyfikować osoby inicjujące śpiewanie pieśni patriotycznych. Dzięki szantażowaniu władz duchownych zdołano usunąć z miasta niektórych członków zgromadzenia oo. bernardynów, wygłaszających w kościele św. Katarzyny kazania uznane za najbardziej „buntownicze”. Atmosfera narastała także przez cały 1862 r., zapisując się w historii Radomia aresztowaniami kobiet noszących czarne, żałobne suknie, a także mężczyzn, których elementami ubioru były charakterystyczne czapki (tzw. konfederatki) i sukmany, podkreślające przywiązanie do narodowej tradycji.

Nastroje panujące w Radomiu przenikały także na wieś, nie czekającej jednak na odzyskanie niepodległości, ale w pierwszym rzędzie na uwłaszczenie. Krytyce polityki carskich władz towarzyszyła często niechęć, a nawet wrogość, okazywana osobom uznawanym za „krzywdzicieli chłopów” - właścicielom majątków ziemskich, którzy nie wprowadzili oczynszowania, pracownikom administracji leśnej, konserwatywnym księżom. Nastroje zradyzalizowały się jeszcze od lutego 1861 r. na wieść o wprowadzeniu przez cara Aleksandra II uwłaszczenia w Rosji, które nie objęło jednak Królestwa Polskiego. Do władz gubernialnych docierały coraz częściej raporty mówiące o przypadkach odmowy zaprzestania pańszczyzny, zbierania się w lasach chłopów uzbrojonych w drągi i kosy, czy też publicznego wypowiedania najróżniejszych pogroźek. Nie bez powodu w kwietniu 1861 r. burmistrz Wolanowa informował zwierzchników, że na targ w tym miasteczku przyjechał

z wypiekami czeladnik piekarski z Radomia. Gdy próbowano odebrać od niego opłatę targową wykrzyczał, że „Już nie ma żadnych władz, że on z Radomia sprowadzi 700 ludzi i wszystkich Żydów, szlachtę i władzę [sprawiedliwości] nauczy”. Najtrudniejsza sytuacja panowała w niedalekiej od Przytyka Grzmiącej, gdzie chłopcy zaprzestali wykonywania powinności pańszczyźnianych, dopuścili się ataków na służbę folwarczną, a także - jak pisano w raporcie policyjnym: „(...) zaprzęśli przed obrazem świętym zabić dziedziczkę i jej brata oświadczając, że dobra Grzmiąca nie są własnością dziedziczki, lecz im przez króla [zostały niegdyś] nadane”. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia były szybko pacyfikowane przez Rosjan. Niestety, skłaniały one niektórych ziemian obawiających się chłopskiego buntu do utrzymywania stałych kontaktów z rosyjskim wojskiem i policją.



■ Portret niezidentyfikowanej kobiety w stroju patriotycznym, czas wykonania fotografii – między 1861 a 1863

## Konspiracja „białych” i „czerwonych”

Śmierć Pięciu Poległych i innych manifestantów zastrzelonych na ulicach Warszawy, prześladowania osób akcentujących swą polskość, słabe tempo reform gospodarczych i społecznych, a także wiele innych zjawisk i wydarzeń mających miejsce w kraju prowadziły patriotów do prostego wniosku, iż jedyną szansą zbudowania przyszłości jest wyrwanie się spod rosyjskiej dominacji. Chociaż wszyscy marzyli o wolności, nie byli zgodni co do wyboru prowadzącej do niej drogi. Różnice te stały się widoczne, gdy w Królestwie Polskim zaczęto tworzyć struktury dwóch wielkich ruchów konspiracyjnych.

Pierwszy nurt konspiracji reprezentowali działacze niepodległościowi, nazywani „białymi”. Należeli do nich przedstawiciele ziemiaństwa, zamożnego mieszczaństwa, inteligencji urzędniczej oraz części duchowieństwa. Głosili oni, iż niepodległość można odzyskać drogą systematycznej pracy, bez szybkiego starcia zbrojnego. Propagowali zatem zacieśnianie więzów między zaborami i z emigracją, wprowadzanie Polaków do administracji, rozwijanie oświaty, negocjowanie z Rosjanami i uzyskiwanie w ten sposób nawet niewielkich zdobyczy. Chociaż przewidywali możliwość walki zbrojnej, akcentowali, że może ona rozpocząć się tylko w odpowiednim momencie, a także przy wyraźnym poparciu Francji i Wielkiej Brytanii. Konspiracja „białych” skupiała przede wszystkim członków rozwiązanego w kwietniu 1861 r. Towarzystwa Rolniczego, którzy działając w podziemiu, powołali po pewnym czasie swój tajny komitet wykonawczy - Dyрекcję Wiejską. Na liście członków wspomnianego Towarzystwa (przed jego likwidacją) odnajdujemy wielu mieszkańców okręgu radomskiego i soleckiego. Byli to m.in. ziemianie: Bolesław Aślanowicz z Długojowa, Maksymilian Boski z Chwałowic, Emil Dąbrowski z Wołanowa, Henryk Deskur z Kosowa, Józef Działanott z Borek koło Jedlińska, Karol Gordon z Lisowa, Władysław Grodziński z Zakrzewa, Ignacy HERNICZEK z Jedlanki Starej, Roman Kochanowski z Prę-

docina, Jan Kurdwanowski z Klwatki, Ludwik Kurosz z Wrzeszczowa, Stanisław Młodecki z Gaworzyny, Józef Roszkowski z Jedlni, Franciszek Sołtyk z Piastowa, Leon Szymanowski z Jankowic, Seweryn Trzciński z Jedlanki, Antoni Wolski z Gulinka, Edward Zdziechowski z Mleczkowa. Środowisko to współtworzyli księża katoliccy - m.in. ks. Józef Gajewicz z Cerekwi i ks. Józef Gacki z Jedlni, a także mieszczenie - m.in. Józef Przybysławski z Iłży. Jak można przypuszczać, przynajmniej niektórzy z nich należeli do tajnych struktur „białych”.

Drugi nurt konspiracji tworzyli „czerwoni” - organizatorzy i uczestnicy warszawskich manifestacji patriotycznych. W większości byli to ludzie młodzi, studenci Szkoły Medyko-Chirurgicznej (potem Szkoły Głównej), uczniowie szkół średnich, przedstawiciele młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej. Patronowała im część inteligencji urzędniczej oraz niższego duchowieństwa parafialnego i zakonnego. Opowiadali się oni za szybkim wybuchem powstania, którego efektem miało stać się przeprowadzenie radykalnych reform społecznych i gospodarczych, a zwłaszcza uwłaszczenie chłopów. Utworzyli oni w Warszawie Komitet Miejski, przekształcony po pewnym czasie w Komitet Centralny Narodowy. Już jesienią 1860 r. rozpoczęli oni poszukiwanie towarzyszy w mniejszych ośrodkach Królestwa Polskiego. Był wśród nich Radom, gdzie „czerwoni” znaleźli oparcie w zakonnikach z klasztoru oo. bernardynów. Według wspomnień jednego z konspiratorów, w listopadzie 1860 r. przyjechał tutaj anonimowy wysłannik z Warszawy (jak wiemy już dziś, był nim Roman Rogiński - w czasie powstania dowódca oddziału partyzanckiego na Podlasiu), który w refektarzu zakonnym spotkał się z grupą zaufanych urzędników, gimnazjalistów, a także kupców, rzemieślników i ziemian z powiatu radomskiego. Po przemówieniu emisariusza poświęconym Powstaniu Listopadowemu i potrzebie walki o wolność, zebrani zdecydowali o utworzeniu organizacji konspiracyjnej, składając następnie przed rektorem bernardynów o. Paulinem Domańskim przysięgę o treści: „Przysięgam dołożyć wszelkich starań z narażeniem życia i mienia, ku dźwignięciu Polski w dawnych granicach. A jeśli bym przysięgę złamać miał, niech dusza moja przeklętą będzie, a imię moje jako zdrajcy przejdzie z pokolenia na pokolenie”.

Konspiracja „czerwonych” opierała się na systemie dziesiątkowym. Oznaczało to, że każdy z zaprzysiężonych miał zwerbować 10 osób, których personalia były znane tylko jemu. Z kolei nazwiska dziesiątników znał tylko ich zwierzchnik - setnik - pozostający w kontakcie z przedstawicielem Komitetu Narodowego. Chociaż spisek zataczał coraz szersze kręgi, niezwykle trudno ustalić personalia jego uczestników. Po latach szacowano, że w Radomiu i bezpośrednim sąsiedztwie miasta zaangażowało się weń ok. 250 osób, ale liczba ta jest prawdopodobnie zawyżona. W mieście utworzono Komitet Wojewódzki Sandomierski („czerwoni” posługiwali się dawnym, obowiązującym przed powstaniem listopadowym podziałem administracyjnym, w ramach którego Radom był stolicą województwa sandomierskiego), na czele którego stanął ks. Kacper Kotkowski - przełożony domu poprawczego dla tzw. księży zdrożnych na Świętym Krzyżu. Jego zastępcą mianowano nauczyciela gimnazjum radomskiego Włodzimierza Aleksandrowicza, który został też naczelnikiem miasta. Współpracowali z nimi urzędnicy: Walerian Tomczyński, Walery Lewkowicz i Mieczysław Korycki. Łącznikiem między komitetem wojewódzkim a Komitetem Narodowym był student Ignacy Maciejowski, który prawdopodobnie co pewien czas przyjeżdżał do Radomia z Warszawy, rozmawiał z konspiratorami, a następnie sporządzał raporty dotyczące stanu przygotowań powstańczych.

Uczestnicy spisku starali się wciągnąć do organizacji właścicieli i dzierżawców okolicznych majątków ziemskich, burmistrzów miast i podległych im urzędników, nauczycieli szkół elementarnych, lekarzy, aptekarzy. Rozmowy z nimi przeprowadzano m.in. przy okazji codziennych targów oraz jarmarków, na które do Radomia zjeżdżało wiele osób. Trudną do przecenienia rolę odgrywali duchowni, zwłaszcza młodzi proboszczowie i wikariusze parafii małomiasteczkowych i wiejskich, którzy agitowali parafian w czasie niedzielnych i świątecznych nabożeństw, a także podczas pielgrzymek do sanktuariów wpisanych w historię Polski. Kluczową rolę w tym środowisku odgrywał ks. Wojciech Zakrzewski, proboszcz z Lisowa koło Jedlińska. Podczas ogólnonarodowej pielgrzymki na Święty Krzyż we wrześniu 1862 r. wygłosił on tak płomienne kazanie, że słuchacze rozszarpali jego komżę, traktując jej strzępy jak relikwie, które ponieśli wkrótce do miejsc

zamieszkania. Znany z patriotycznych wystąpień był też ks. Stanisław Fijałkowski - proboszcz z Kowali.

Pomimo ogromnego wręcz patriotyzmu i aktywności, poziom przygotowania „czerwonych” do zapowiadanego powstania przedstawiał się bardzo źle. Młodzi ludzie zbierający się systematycznie w klasztorze oo. bernardynów przechodzili wprawdzie jakieś enigmatyczne szkolenie wojskowe, ale zapewne oparte jedynie na broni białej. Na palcach jednej ręki można było policzyć konspiratorów, mających doświadczenie na polach bitew. Należał do nich m.in. Dionizy Czachowski, właściciel Niedabyła koło Białobrzegów, prawdopodobnie weteran Powstania Listopadowego; Narcyz Figietti - oficer korpusu polskiego na Węgrzech w czasie Wiosny Ludów, mieszkający u swego brata w Klwatce, Dąbrowski (imię nieznane) - były oficer pruski dzierżawiący majątek Chwałowice, a także August Jasiński - były oficer armii rosyjskiej, mieszkający niedaleko Szydłowca. Z kolei w Radomiu jedynym spiskowcem mającym doświadczenie wojskowe był Mieczysław Korycki. Nie wiemy nic o wykształceniu wojskowym m.in. notariusza Piotra Deręgowskiego - konspiracyjnego naczelnika Iłży, Józefa Wolskiego - dzierżawcy Kozłowa, Michała Przychodzkiego - właściciela dóbr Ruda Wielka, Jeziorańskiego (imię nieznane) - burmistrza Wierzbicy, czy też Józefa i Kazimierza Deskurów - synów właścicielki majątku Kowala.

Dostrzeganą z perspektywy lat słabością „czerwonych” była też nieumiejętność zainteresowania ideą powstańczą ludności chłopskiej. Kierowane do niej odezwy i zapowiedzi były zarówno spóźnione, jak i ogólnikowe. W sierpniu 1862 r. Komitet Narodowy ogłosił, że po zwycięstwie władze odrodzonej Polski nadadzą chłopom ziemię, zniosą podatki od soli i tytoniu (obniżając w ten sposób ich cenę), rozbudują sieć szkół wiejskich, skrócą służbę wojskową z 15 do 6 lat, a także wezmą na siebie utrzymanie kościołów katolickich. W regionie radomskim kolportowane były również ulotki Komitetu Wojewódzkiego Sandomierskiego, których autorstwo przypisywane jest ks. Kotkowskiemu. Pisane prostym językiem starały się przekonać odbiorców, że wszyscy Polacy są braćmi, natomiast spory, kłótnie i najróżniejsze podziały wynikają z polityki rosyjskiej, umiejętnie skłócającej naród. „Moskal, ten wróg nasz, ten nieprzyjaciel imienia polskiego, a tym samym naszej świętej

katolickiej wiary ciągle na to waży, aby rozdwać. On pochlebia raz chłopom, drugi raz panom, a to dlatego, żeby wszystkich za łeb trzymać (...)” - pisano w jednej z nich. Przewidywana walka miała przynieść zwycięstwo, gdyż „(...) sprawa ojczysta jeszcze nie zginęła, a Bóg się nami opiekuje, miejmy tylko tę wiarę świętą w Jego sprawiedliwość i własne siły, bo pamiętajmy, że nas wszystkich Polaków jest przeszło 20 milionów i chociażby tylko na 40 ludzi jeden poszedł na nieprzyjaciela, to i tak stanie całe pół miliona chłopów, a to taka ogromna siła, że wojsko świata całego nie dałoby nam rady, a cóż dopiero garstka Moskali”. Obiecywano, że w wolnej Polsce „Nie będzie już panów ni szlachty, urzędników, mieszczan i chłopów, tylko wszyscy równi sobie obywatele - Polacy. Szlachcic nie będzie miał pierwszeństwa przed chłopem, a pan przed sługą, jednakowa sprawiedliwość będzie rządzić całym narodem”.

Trudno wyobrazić sobie, by tak naiwne i ogólnikowe zapowiedzi mogły znaleźć odzew wśród ludności wiejskiej. Wiadomo jednak, że „czerwoni” zdołali włączyć do spisku chłopów z przynajmniej niektórych wsi. Wyjątkowo licznie zaangażowali się weń włościanie z obrzeża Puszczy Kozienickiej - mieszkańcy m.in. Jedlni, Siczek i Jaroszek. Było to zasługą umiejętnej agitacji prowadzonej przez Narcyza Figietiego. W szeregach powstańczych odnajdujemy wprawdzie także włościan z innych wsi (np. Andrzeja Binkiewicza i Józefa Giermachowskiego - obu z Parznic), ale brak danych, by stwierdzić, czy należeli oni do spisku, czy też przyłączyli się do powstania już po jego wybuchu.



## Wybuch powstania

**W** drugiej połowie 1862 r. antyrosyjskie nastroje w Królestwie Polskim osiągnęły apogeum. We wszystkich większych miastach odbywano nieustannie nabożeństwa żałobne, którym towarzyszyły manifestacje patriotyczne. Radykalni działacze niepodległościowi postanowili sięgnąć po metody terroru indywidualnego, czego następstwem stały się nieudane zamachy m.in. na wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza i Aleksandra Wielopolskiego. Rosjanie pozostawali pasywni wobec tych wydarzeń, ściągając jednak do Królestwa transportami kolejowymi nowe oddziały wojskowe. Kres konspiracji i niepokojom postanowił położyć właśnie Aleksander Wielopolski, rozbijając organizację „czerwonych” i - w swoim mniemaniu - ratując jej członków przed udziałem w przewidywanym powstaniu. Z jego inicjatywy ogłoszono zatem, że w styczniu 1863 r. w Królestwie Polskim zostanie przeprowadzony pobór do armii rosyjskiej. Po raz pierwszy w historii nie miał on jednak opierać się na losowaniu, ale wcieleniu do wojska 12 tys. młodych mężczyzn wpisanych na specjalne listy, obejmujące znanych władzom spiskowców i osoby z całego Królestwa Polskiego podejrzewane o udział w konspiracji (sporządził je Zygmunt Wielopolski wraz z szefem stołecznej policji płk. Siergiejem Muchanowem). Co więcej, z poboru wyłączono mieszkańców wsi, skupiając się na młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej.

Intencje tych zapowiedzi były w pełni jasne dla członków Komitetu Narodowego, który 16 stycznia 1863 r. przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy. Już wcześniej dowództwo „czerwonych” powołało naczelników wojennych poszczególnych województw, wyznaczając następnie termin wybuchu powstania na noc z 22 na 23 stycznia 1863 r. Jak wiemy już dziś, działacze niepodległościowi nie byli zgodni co do najważniejszych celów zrywu i dalszego przebiegu wydarzeń, gdyby akcja zakończyła się sukcesem. Ze skrajną naiwnością wierzono, że powstańcy zdobędą największe twierdze Królestwa - Dęblin, Modlin i Warszawę - a następnie skoncentrują swe siły na Podlasiu i w Łomżyńskim, by



odciąć kraj od Rosji. Jeszcze bardziej naiwne było przekonanie, że „płomień powstania” wzniesi walki tam, gdzie od dawna myślano o zrzuceniu rosyjskiego jarzma, a więc m.in. w Finlandii i na Kaukazie.

Naczelnikiem wojennym województwa sandomierskiego, czyli dowódcą tutejszych sił zbrojnych, mianowany został płk Marian Langiewicz, doświadczony żołnierz, były oficer armii pruskiej, a następnie uczestnik walk Garibaldiego we Włoszech. Gdy przyjechał do Warszawy, poinformowano go, że w województwie może liczyć na wielotysięczne struktury konspiracyjne, co wkrótce okazało się ewidentną nieprawdą. 13 stycznia 1863 r. Langiewicz przybył do Radomia (towarzyszył mu Ignacy Maciejowski, mianowany komisarzem rządu na województwo sandomierskie, czyli przedstawicielem władz cywilnych), ale opuścił szybko to miasto, ukrywając się następnie w Iłży, Długojowie i Mircu. Otrzymane przez niego rozkazy mówiły o skoncentrowaniu sił powstańczych w Górach Świętokrzyskich, przeprowadzeniu szkoleń, a następnie podjęciu marszu na Warszawę w celu szturmowania i zdobycia jej. Zanim plan ten miał się ziścić, oddziały powstańcze planowały zaatakować wybrane rosyjskie garnizony. Były one silne, gdyż w Radomskie skierowano na tzw. przezimowanie dwa pełne pułki piechoty - halicki i mohylewski, a także część pułków smoleńskiego i połockiego. Żołnierze kwaterowali m.in. w Radomiu, Skaryszewie, Iłży i Szydłowcu, a dodatkowo w kilku mniejszych miejscowościach, m.in. Jedlni i Brzózcie. Stan sił rosyjskich w tej części guberni radomskiej, na której miał działać Langiewicz, wynosił blisko 7,5 tys. świetnie wyszkolonych i dobrze uzbrojonych żołnierzy, którzy przysięgli wierność carowi.

Objeżdżając teren Langiewicz zorientował się błyskawicznie, że organizacja spiskowa jest niewielka (jej liczebność oceniał na maksymalnie 2,5 tys. osób zamiast zapowiedzianych mu 20 tys.), a przygotowania powstańcze są niemalże całkowitą prowizorką. Nie odmawiając konspiratorom patriotyzmu i wiary stwierdzał, że większość z nich wyobraża sobie nadchodzący bój z Rosją „(...) jakby powstanie miało być kilkugodzinnym polowaniem, z którego każdy zdrowo i spokojnie powróci do domu”. Szczególnie szokujący był niemalże całkowity brak broni, obuwia, odzieży, a nawet toreb na żywność. W raporcie



- Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905), „Powstanie styczniowe”

skierowanym do Warszawy pisał, że dane zawarte w meldunkach składanych wcześniej przez Ignacego Maciejowskiego zostały skrajnie zawyżone i w rzeczywistości można liczyć na jedynie 10% potencjału, o posiadaniu którego był przekonany Komitet Narodowy. Ponieważ wątpliwe jest, by Maciejowski fantazjował po swych wizytach w Radomiu, należy przyjąć, że to miejscowi działacze podawali mu nieprawdziwe informacje. Być może nie chcieli przyznać, że budowa struktur „czerwonych” przebiega z oporami, pragnęli

wzmocnić swą pozycję w oczach przywódców spisku, lub też otrzymywali fikcyjne dane z mniejszych miejscowości. Dominacja nieprzyjaciela była tak duża, że generał planujący początkowo rozbić aż 8 rosyjskich garnizonów (spośród 17 istniejących ogółem) zdecydował się zaatakować tylko trzy: Bodzentyn, Jedlnię i Szydłowiec. Plany ewoluowały, gdyż Langiewicz nie znał jeszcze daty wybuchu powstania i dowiedział się o niej dopiero 18 stycznia w Kielcach, gdzie odnalazł go kurier wiozący rozkaz Rządu Narodowego. Natychmiast zdecydował się na powrót do Radomia.

Dnia 19 stycznia 1863 r. w stolicy guberni odbyło się jego spotkanie z radomskimi przywódcami spisku, czyli osobami tworzącymi Komitet Wojewódzki Sandomierski. Słowa Langiewicza informujące, że walka rozpocznie się już za kilka dni wręcz sparaliżowały zebranych. „Wywołałem prawie powszechne przerażenie, całkiem słuszne” - wspominał po latach. „Komitet Centralny przyobiegał był broń, więc przed jej nadejściem nikt się wybuchu nie potrzebował spodziewać. Wystawiano mi niemożność [rozpoczęcia] powstania i domagano się, abym jechał do Warszawy i spowodował odwołanie terminu” (na marginesie dodajmy, że tak właśnie zrobił naczelnik wojenny województwa krakowskiego Apolinary Kurowski, który natychmiast po otrzymaniu informacji o dacie wybuchu zrywu wyjechał z Kielc do stolicy, by zablokować całą akcję). Langiewicz jednak przemawiał dalej do zebranych, choć - jak napisał później - rozumiał dobrze „szaleństwo naszego przedsięwzięcia”. Podkreślił, że jest żołnierzem i musi wykonywać rozkazy, a zmiana terminu powstania nie jest już możliwa. Z perspektywy lat jedynie ze smutkiem można ocenić jego słowa o tym, że „(...) dubeltówki, kosy i drągi tyle zrobią co karabiny”, a wojskowa broń zostanie zdobyta na zaskoczonych Rosjanach. Członkowie komitetu ulegli jego perswazji i rozeszli się wkrótce, by rozesłać do mniejszych miejscowości informacje o terminach i miejscach koncentracji powstańczych sił. Czy wierzyli szczerze w sukces zrywu? Jadwiga Prendowska wspominała, że gdy poinformowano ją o dacie wybuchu powstania „niemalże zemdląła - nie wiadomo jednak, czy z emocji, czy też z przerażenia przed konsekwencjami tego kroku. Szybko jednak ochłonęła i roz-

poczęła ekwipowanie bliskich, mających iść w bój. Podobnie postąpili inni, gdyż na odwrócenie biegu wydarzeń było już zbyt późno.

Jak już wspomniałem, w czwartkowy wieczór 22 stycznia 1863 r. konspiratorzy z województwa sandomierskiego zebrali się w wyznaczonych miejscach, by zaatakować trzy rosyjskie garnizony. Ilu ich było? W oparciu o raporty i wspomnienia można jednoznacznie stwierdzić, że próbę zdobycia Bodzentyna, Jedlni i Szydłowca podjęło ogółem ok. tysiąc osób zaangażowanych w spis „czerwonych”, czyli niespełna połowa spośród 2,5 tys. uczestników tego ruchu. Niektórzy stchórzyli, a inni uznali za szaleństwo rozpoczynanie boju wśród śniegów i zamieci. Jak napisał z goryczą w swych wspomnieniach radomski gimnazjalista Marian Marynowski: „Wielu bowiem przysięgało, ale niewielu miało ochotę iść w słołę do lasu”. Warto omówić wydarzenia zaszłe w dwóch ostatnich z wymienionych miejscowości, gdyż wzięli w nich udział patrioci z dzisiejszego powiatu radomskiego.

Wieczorem 22 stycznia 1863 r. konspiratorzy z Radomia i Jedlni zebrali się na folwarku Kozłów, dzierżawionym przez Józefa Wolskiego. Dowództwo nad nimi objął Narcyz Figietti. Poprowadził on zbrojnych w kierunku jedlińskiego kościoła, przy którym przeprowadzono zbiórkę. W jej trakcie okazało się, że na wezwanie konspiracyjnych władz stanęło ok. 150 mężczyzn, z których tylko część dysponowała bronią. Figietti podzielił ich na trzy grupy, obejmując dowództwo pierwszej z nich. W Jedlni kwaterowali wówczas rosyjscy saperzy (w sumie ponad 100 żołnierzy) dowodzeni przez kpt. Witkowskiego, prawdopodobnie Polaka. O godz. 1.00 w nocy Figietti rozpoczął akcję - powstańcy wkraczali do kolejnych chałup chłopskich, zaskakując śpiących żołnierzy. Tych, którzy oddawali broń, mundury i buty bez walki oszczędzano, natomiast stawiających opór zabijano pchnięciami bagnatów. Chociaż niektórzy żołnierze uciekli, akcja zakończyła się sukcesem i powstańcy zdobyli dużą ilość broni i inne wyposażenie. W oficjalnym raporcie rosyjskim pisano o stracie 40 karabinów, liczba ta jest zapewne znacznie zaniżona. Wraz z nadejściem świtu powstańcy ruszyli w kierunku Wąchocka, by dołączyć do oddziałów koncentrujących się w Górach Świętokrzyskich.



■ Ośmiu powstańców uzbrojonych w kosy, anonimowa fotografia z lat 1863-1864

Odmienny przebieg miał atak na Szydłowiec, w którym kwaterowały dwie kompanie rosyjskiego wojska (ok. 400 żołnierzy), dowodzone przez mjr. Rüdigera i Polaka kpt. Władysława Olędzkiego. Próbę zdobycia miasta podjęły siły powstańcze, dowodzone osobiście przez płk. Mariana Langiewicza. Pod jego komendą znaleźli się m.in. uczniowie radomskich szkół średnich oraz mieszkańcy Skaryszewa, Wierzbicy i Szydłowca, przeprowadzeni na koncentrację przez kpt. Augusta Jasińskiego, wierzbickiego burmistrza Jeziorańskiego i stolarza Kazimierza Wiśniewskiego. Po zebraniu się w Jastrzębiu i przemarszu przez Sadek, ok. godz. 2 w nocy powstańcy podeszli pod miasto i rozpoczęli atak, nacierając w trzech kolumnach. Niestety, Rosjanie byli już wówczas uprzedzeni o akcji „buntowników”, stąd też nie udało się ich zaskoczyć. Po krótkiej, chaotycznej wymianie ognia Rüdiger i Olędzki wycofali swe kompanie z miasta i skupili żołnierzy w rejonie szosy radomskiej. W zdobytym przez powstańców, wyzwolonym od rosyjskiego panowania Szydłowcu, rozpoczęło się świętowanie, a także poszukiwanie miejscowych konspiratorów, którzy pomimo wezwania nie stawili się na koncentrację. Radość trwała jednak krótko. Wraz z nadejściem świtu Rosjanie rozpoczęli szturm na miasto, zasypując gradem kul powstańców (wielu z nich miało znajdować się pod wpływem alkoholu) i w efekcie zmuszając ich do bezładnej ucieczki. Bilans bitwy o Szydłowiec był niestety tragiczny. Według oficjalnych informacji, w walkach poległo 4 rosyjskich żołnierzy, 10 odniosło rany, a kolejnych 10 „zaginięło bez wieści”. Rosjanie mieli wziąć do niewoli ok. 70 powstańców, w tym kpt. Augusta Jasińskiego. Śmierć poniosło także aż 36 mieszkańców Szydłowca. Byli to zarówno konspiratorzy uznani przez powstańców za „zdrajców”, jak i mieszczaństwo zastrzeleni z premedytacją lub przypadkowo podczas rosyjskiego szturm na miasto. Przebieg wydarzeń sprawił, że Rosjanie zrezygnowali ze ścigania Mariana Langiewicza, który wraz z podkomendnymi wyruszył w Góry Świętokrzyskie.

## Partyzancka wiosna

**W**nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. i w dniach następnych powstańcy przeprowadzili ataki na co najmniej kilkanaście dużych garnizonów rosyjskich w całym Królestwie Polskim. Niestety, z powodu słabego uzbrojenia i skromnych sił większość z nich zakończyła się porażką. Jak wiemy już dziś (powstańcy nie mieli takiej świadomości), przeciwko siłom rosyjskim liczącym ok. 100 tys. żołnierzy wystąpiło w całym kraju zaledwie 6 tys. „polskich buntowników”, uzbrojonych w przestarzałe karabiny, myśliwskie sztucery i dubeltówki, a nierzadko po prostu w kije lub kosy ustawione na sztorc.

Na tym tle sukces odniesiony przez Narcyza Figietiego w Jedlni, a także wyparcie na pewien czas nieprzyjaciela z Szydłowca (pomimo doznanej tam bolesnej klęski) dawały patriotom nadzieję, że przy dobrym dowodzeniu i korzystaniu z elementu zaskoczenia Polacy mogą pokonać carską armię. Fakt stacjonowania przez gen. Mariana Langiewicza w Wąchocku stał się szybko „publiczną tajemnicą”, w związku z czym wyruszyło tam wielu ochotników wierzących w sukces zrywu. Byli wśród nich radomscy uczniowie i rzemieślnicy, mieszkańcy miasteczek powiatu (m.in. burmistrz Iłży Franciszek Ochyński, który zabrał z kasy miejskiej blisko 1,2 tys. rubli i przekazał je generałowi), a także ziemianie - m.in. Dionizy Czachowski z Niedabyła czy też Józef i Kazimierz Deskurowie z Kowali, „Szli, jechali - jak na odpust - ludzie do obozu, z wiarą i uniesieniem, a trudno sobie wyobrazić, z jak błyskawiczną szybkością wieść o tym obozie rozbiegła się po okolicy i całym kraju” - wspominała Jadwiga Prendowska. „Włościan też między spieszącymi ochotnikami sporo było. Staruszek siwy jak gołąb, chłop z Krzyżanowic, wsi pod Iłżą leżącej, jechał też, aby pobłogostwić polskie wojsko, a wiózł wodzowi w podarunku kielbasę - to, co miał najlepszego. Wieźli, co kto miał, mimo że żadnych nakazów nie było - zboże, owies, siano. Zrobiono magazyny w starym klasztorze. Za dużo tego było, ale nie przyjąć nie godziło się, [bo] serca dawały”.

W powstańczym obozie Langiewicz przyjmował ich wszystkich, przydzielając do nowo powstających i szkolących się intensywnie oddziałów. Formując oddziały kawalerii skierował on do nich Figietiego (otrzymał on stopień majora) i Józefa Wolskiego (otrzymał on stopień kapitana), natomiast dostrzeżenie doświadczenia i zaangażowania Dionizego Czachowskiego zaowocowało powierzeniem mu dowodzenia (także w randze kapitana) batalionem piechoty. Powstańcy uruchomili w Wąchocku kancelarię sztabową, fabryczkę broni i drukarnię, agitując ludność do poparcia zrywu. Jak można szacować, pod rozkazami gen. Langiewicza znalazło się ok. 1,2 tys. powstańców (niektórzy historycy szacują ich liczbę na nawet dwa tysiące), z których sformowano 4 bataliony piechoty, szwadron kawalerii, liczącą 5 dział baterię artylerii oraz tabor, obejmujący kilkadziesiąt wozów wraz z zaprzęgami.

Poparcie udzielone przez ludność wiejską gen. Langiewiczowi wiązało się w dużym stopniu z ogłoszonym przez Rząd Narodowy w dniu wybuchu powstania, czyli 22 stycznia, manifestem o uwłaszczeniu chłopów. Nadawał on włościanom w wieczystą, dziedziczną własność wszystkie użytkowane przez nich grunty wraz z budynkami, zapowiadając wypłacenie ziemianom odszkodowań ze środków państwowych. „Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi” - zapowiadano. Treść manifestu kolportowana była przy pomocy ulotek, a także odczytywana w kościołach przez księży wspierających powstanie. Manifest był konkretną obietnicą rozwiązania tzw. kwestii włościańskiej i zachętą do wsparcia zrywu przez mieszkańców wsi. Należy zauważyć, że dokument nakładał obowiązek natychmiastowego przeprowadzenia uwłaszczenia także na właścicielach ziemskich, którzy dystansowali się od walki zbrojnej - m.in. członków konspiracji „białych” - a także na osoby odnoszące się do powstania wręcz wrogo.

Chociaż wybuch powstania zaskoczył Rosjan, nie ulegli oni panice. W Radomiu i innych miastach wprowadzono błyskawicznie godzinę policyjną, zakazując Polakom pojawiania się na ulicach po zapadnięciu zmroku. Bramy domów musiały być zamknięte o godz.



21.00, a mieszkańców obowiązywał także zakaz gromadzenia się w grupach większych niż trzy osoby. Każdego dnia dokonywano aresztowań osób uznanych za członków i sympatyków spisku, osadzając ich w więzieniach. Był wśród nich m.in. proboszcz jedleński ks. Józef Gacki, prowadzony pieszo do twierdzy dęblińskiej wśród wyzwisk i przekleństw. W gronie więźniów znalazł się m.in. wzięty do niewoli w Szydłowcu kpt August Jasiński, który został osądzony i - jako były oficer carski - skazany na karę śmierci (wyrok ten wykonano przez rozstrzelanie 4 marca 1863 r.). Naczelnik wojenny guberni radomskiej gen. Aleksander Uszakov zadbał też, by rosyjscy żołnierze opuścili mniejsze miejscowości, gdzie mogliby stać się celem ataków powstańczych. Jak podkreśla się często, generał był osobą raczej pasywną, nastawioną do ludności polskiej z sympatią, a przede wszystkim niezainteresowaną robieniem kariery na walce ze słabszym przeciwnikiem. Skrajnie odmienne poglądy prezentowali podlegli mu oficerowie, m.in. szef jego sztabu płk Włodzimierz Dobrowolski - Polak starający się udowodnić ze wszystkich sił swą lojalność i przywiązanie do cara, a także płk Ksawery Czengiery, naczelnik garnizonu kieleckiego, liczący na awans generalski. Wcielona przez nich w życie koncepcja pokonania sił powstańczych bazowała na przemieszczaniu się po wyznaczonych obszarach tzw. kolumn marszowych, czyli dużych jednostek wojskowych, krążących między miastami. Trzon każdej kolumny stanowiły oddziały piechoty i artylerii, wspomagane przez kozaków - pełniących funkcję zwiadowców i lekkiej kawalerii walczącej pikami i szablami, a także dragonów - żołnierzy przemieszczających się na koniach, ale walczących już po zejściu z siodła przy pomocy karabinów, rewolwerów i białej broni.

Już w kilka dni po wybuchu powstania z Radomia i Kielc wyszły rosyjskie kolumny, których celem stało się rozbicie obozowiska gen. Langiewicza. Po spacyfikowaniu Suchedniowa, którego wielu mieszkańców wzięło udział w ataku na Szydłowiec, 3 lutego 1863 r. zaatakowano Wąchock. Pomimo heroicznej obrony Polacy ponieśli klęskę i zostali zmuszeni do opuszczenia miasta, w którym rosyjscy żołnierze dokonali ogromnych zniszczeń, rabując też ludność cywilną. W kilka dni później Rosjanie zaatakowali powstańców obozujących w Słupi Nowej i w klasztorze na Świętym Krzyżu. Pomimo iż boje te przynio-

sły Rosjanom poważne straty, a Polakom duże zdobycze w postaci broni i amunicji, nie zmieniły ogólnej sytuacji powstańców, zmuszonych do ciągłej ucieczki. „Oddech” złapano dopiero w miasteczku Małogoszcz, gdzie do Langiewicza dołączyło duże zgrupowanie partyzanckie dowodzone przez Antoniego Jeziorańskiego (szacuje się, że siły powstańcze osiągnęły stan ok. 2,6 tys. żołnierzy). 24 lutego 1863 r. płk Czengiery i płk Dobrowolski zdecydowali się zaatakować Polaków. Wielogodzinna, krwawa walka miała dramatyczny przebieg, a sytuacja na polu bitwy ulegała częstym zmianom. Jedna z największych bitew powstania styczniowego zakończyła się śmiercią ok. 300 powstańców, odniesieniem ran przez ok. 500 kolejnych, utratą taborów i artylerii. Rosjanie wypierali Polaków z guberni radomskiej w kierunku granicy austriackiej, staczając z nimi kolejne walki.

Brak wiedzy o sytuacji panującej w kraju, a zwłaszcza niemożliwość utrzymywania stałego kontaktu z Rządem Narodowym sprawiły, że 11 marca 1863 r. Langiewicz obwołał się dyktatorem („wodzem”) powstania, co uznano za decyzję co najmniej kontrowersyjną, a w wielu aspektach po prostu złą i łamiącą jedność szeregów powstańczych. Tydzień później przyszło mu dowodzić w krwawych bitwach pod Chrobrzem i Grochowiskami, gdzie powstańcy ponieśli ogromne straty. Załamany psychicznie i krytykowany nieustannie przez podkomendnych gen. Langiewicz opuścił swoich ludzi (nierzadko można spotkać się z opinią, iż był to krok „haniebny”, chociaż można oceniać go w mniej radykalny sposób) i 19 marca 1863 r. przekroczył granicę z Austrią, gdzie został aresztowany. Rozbicie polskiego zgrupowania zostało uznane przez rosyjską propagandę za ogromny sukces.

Wydarzenia te nie oznaczały jednak kresu powstania w Radomiu i jego okolicach. Do domów zaczęli powracać liczni uczestnicy niedawnych walk, którym udało się uniknąć śmierci lub niewoli. Nasłuchiwali oni informacji o partyzantach, w szeregach których można by kontynuować bój. Bardzo szybko na ustach wszystkich znalazło się nazwisko Dionizego Czachowskiego (będącego już wówczas pułkownikiem), który pod Chrobrzem i Grochowiskami wykazał się szaleńczą odwagą, ocalił swych ludzi przed rozbiciem, a wreszcie - kłuczac między oddziałami rosyjskimi - powrócił w Góry Świętokrzyskie. Walki toczony na Lubelszczyźnie i Mazowszu sprawiły też, że w Radomskie zaczęły przechodzić oddziały



- Dowódcy oddziałów powstańczych, kompozycja fotograficzna nieznanego autora powstała po 1863 r.

wypierane z odleglejszych obszarów. Znajdowały one schronienie w wielkich kompleksach leśnych: Puszczy Iłżeckiej, Puszczy Kozienickiej i Puszczy Stromieckiej. Kontakt z nimi poszukiwały mniejsze grupy powstańcze.

Symbolem trwania zrywu stały się m.in. wydarzenia mające miejsce 4 kwietnia 1863 r. koło Skaryszewa, gdzie dragoni dowodzeni przez gen. Uszako- wa wpadli w zasadzkę, tracąc dziesięciu ludzi (nie wiadomo, czyj oddział partyzancki przeprowadził tę akcję). Według nie do końca jasnych, ale zachowa- nych w lokalnej tradycji prze- kazów, w tym samym miesiącu koło Wierzbicy Rosjanie starli się z niewielkim, słabo uzbro- jonym oddziałem kpt. Samuela Bielańskiego, który maszerował z Puszczy Kampinoskiej w Góry Świętokrzyskie, by połączyć się z Czachowskim. Gdy powstańcy zostali odkryci, Bielański prze-

kazał dowodzenie swemu zastępcy, a sam z kilkoma podkomendnymi pozostał w dworze w Zalesicach i osłaniał stamtąd odwrót. Nierówna walka zakończyła się śmiercią kapitana, który został pochowany w polu koło zalesieckiej drogi.

Kwiecień, maj i czerwiec 1863 r. zostały zdominowane przez próby rozbicia oddziału Dionizego Czachowskiego, mianowanego przez władze powstańcze naczelnikiem wojennym województwa sandomierskiego. Pułkownik dowodzący kilkuset ludźmi krążył po całej guberni radomskiej, pojawiając się jak duch w kolejnych miejscowościach. Zajmując je prowadził pobór do swych szeregów, zbierał żywność i rozsyłał zwiadowców informujących partyzantów o ruchach Rosjan. Rosnąca z dnia na dzień legenda Czachowskiego przyciągała pod jego komendę dowódców mniejszych oddziałów. Pułkownik łączył wybitny talent wojskowy z surowością, a nawet bezwzględnością, przejawiającą się m.in. zabijaniem osób podejrzewanych o współpracę z zaborcą, a także wziętych do niewoli rosyjskich żołnierzy, których oskarżał o znęcanie się nad ludnością cywilną. Dla gen. Uszakowa i jego podkomendnych, którzy nazywali Czachowskiego „krwawym starcem”, pokonanie go stało się kwestią o pierwszorzędnym znaczeniu.

Siłą Czachowskiego była ogromna mobilność, przesłaniająca dbanie o materialne potrzeby podkomendnych, od których wymagał nieustannie nadludzkiego poświęcenia. Łączył ją z zachowaniem ścisłej konspiracji, a także terroryzowaniem - i nie jest to przesadne określenie - mieszkańców miasteczek i wsi. Oddajmy głos jego podkomendnemu Antoniemu Drażkiewiczowi, który wspominał po latach: „(...) cierpieliśmy wielki niedostatek. Głodowaliśmy bardzo, a to tak dalece, że często po 48 godzin nie mieliśmy nic w ustach, często nawet wody. (...) Byliśmy obdarci jak nieboskie stworzenia, gdyż chodziliśmy często w tym ubraniu, które [każdy] z domu do obozu sobie przyniósł z tą różnicą, że na wiosnę zrzuciliśmy z siebie zimowe suknie, obdarowując nimi napotkanych dziadów (...). Obozowaliśmy zawsze na gołej ziemi, nakrytej tylko chyba darnią, jeżeli błota nie było. Nocowaliśmy prawie zawsze w lesie, wybierając do tego - jeżeli tylko wróg nam na to dozwolił - miejsca przypierające do wody zdatnej do picia, więc bardzo często na terenie wiele wilgotnym. Zakryci byliśmy tylko konarami niebotycznych drzew nad nami rosnących, przed śniegiem i deszczem nawalnym. Kilka

razy wszystkiego, zwłaszcza w nocy, wśród takich gwałtownych ulew wprowadzono nas do budynków z lasu i to więcej ze względu, aby zupełnie nie zamokła nam broń. Żywiła nas i przewodników potrzebnych nam dostarczała głównie ludność wiejska, do której wysyłaliśmy urzędowe z lasu rozkazy (...). Dostarczając sołtysowi wsi rozkaz [Czachowski] wskazywał mu punkt poza obozem, na zewnątrz leżący, dzień i godzinę dostawy, oraz objaśniał go, że niedostawienie żądanych przedmiotów lub niedostarczenie odpowiednich a wiernych przewodników, pociągnie za sobą - jak również najmniejszy objaw dostrzeżonej zdrady dla niego samego jako sołtysa carskiego i dla wszystkich zdrajców - karę śmierci przez powieszenie, dla opornej zaś wsi zupełne spalenie przez powstańców”. W miejscowościach, do których dotarli partyzanci, fascynacja ludności nimi łączyła się zatem ze strachem.

Wkrótce po opuszczeniu Gór Świętokrzyskich zgrupowanie płk. Czachowskiego (pod jego dowództwem znajdowały się też oddziały mjr. Władysława Kononowicza i Faustyna Grylewskiego) liczące ponad 500 ludzi rozpoczęło demonstracyjny marsz na Iłżę, zajmując 16 kwietnia 1863 r. miasteczko Grabowiec. Gdy nadciągnęli tam Rosjanie dowodzeni przez mjr. Rüdigera (tego samego, który w styczniu walczył z Polakami w Szydłowcu), Czachowski po krótkiej walce nakazał wycofanie się, chcąc uchronić miejscowość przed zniszczeniem. Odwrót powiódł się, ale niezadowolony z postawy swego dowódcy Faustyn Grylewski odłączył się od niego wraz ze swym oddziałem, kierując się do Brodów Iłżeckich. W dwa dni później urządzony tam obóz powstańczy został zniszczony przez oddziały rosyjskie, dowodzone przez płk. Czengeriego. Partyzanci Czachowskiego (blisko 50 kawalerzystów, 180 strzelców i 200 kosynierów) kluczyli przez kilka dni po Puszczy Iłżeckiej, a 22 kwietnia starli się koło Stefankowa z silnym oddziałem rosyjskim, dowodzonym przez kpt. Nikiforowa. Walka zakończyła się całkowitym rozbiciem Rosjan, którzy stracili broń, amunicję i wozy z zapasami. Wszyscy więci do niewoli żołnierze, w tym ich dowódca, zostali powieszani w pobliskim lesie.

Chociaż w następnych dniach płk Czachowski unikał zasadzek, odnosząc też zwycięstwa w walkach z Rosjanami, 5 maja 1863 r. jego oddział został rozбитý pod Rzeczniewem. Część powstańców wycofała się w kierunku Wisły, a po pewnym czasie pułkownikowi

udało się odbudować swe zgrupowanie. 29 maja zmusił do odwrotu Rosjan pod Biało-brzegami, a 6 czerwca walczył z sukcesem pod Bukównem koło Przytyka przeciw silnej kolumnie marszowej, dowodzonej przez płk. Bułatowa. Partyzancka epopeja zakończyła w kilka dni później w pobliżu wsi Rataje (niedaleko Wąchocka), gdzie oddział płk. Czachowskiego został rozbity. Dowódca nakazał podkomendnym rozproszyć się w lasach, a sam udał się w kierunku granicy austriackiej, którą udało mu się przekroczyć. Zamieszkał w Krakowie, rozpoczynając wkrótce formowanie nowego oddziału, z którym zamierzał powrócić w Radomskie.

Wiosna 1863 r. przyniosła obecnemu powiatowi radomskiemu jeszcze dwa ważne starcia zbrojne. Historia pierwszego wiąże się z działalnością oddziału dowodzonego przez Józefa Jankowskiego, używającego pseudonimu „Szydłowski”. Przez pierwsze miesiące zrywu działał on z sukcesami na Mazowszu, ale ścigany przez Rosjan zdecydował się na przejście do Puszczy Kozienickiej i założenie obozu między Jedlnią a Brzózą. 20 kwietnia powstańcy natknęli się w sąsiedztwie wsi Jaśce na rosyjską kolumnę marszową, dowodzoną przez gen. Nikołaja Meller-Zakomelskiego. Rosjanie ostrzelali z armat stanowiska powstańcze, a następnie do boju ruszyła piechota. Jej atak został odparty przez kosynierów, z którymi wkrótce starli się dragoni. Postawa kosynierów była jednak nieugięta i Rosjanie zostali zmuszeni do wycofania się. Ich straty miały objąć aż 70 poległych i rannych, ale liczba ta jest z pewnością poważnie zawyżona. W polskich szeregach padło 17 powstańców, których ciała przewieziono do Jedlni, a następnie pogrzebano w zbiorowej mogile na tamtejszym cmentarzu parafialnym. Józef Jankowski zdecydował się opuścić niebezpieczny obszar i po pozostawieniu 5 rannych pod opieką miejscowej ludności odmaszerował wraz z podkomendnymi w kierunku Kazanowa, a następnie powrócił na Mazowsze.

Po boju tym mjr Meller-Zakomelski skoncentrował się na rozbiciu oddziału płk. Władysława Kononowicza, którego bazą była Puszcza Stromiecka. Partyzanci ci zyskali rozgłos stoczeniem szeregu bitew i potyczek, w których zadano Rosjanom poważne straty. Wielodniowy pościg zakończył się otoczeniem powstańców, którzy stanęli w obliczu całkowitej zagłady. Przytoczmy w tym miejscu oficjalny komunikat rosyjskiego dowództwa, opubli-

kowany przez warszawską prasę: „Dnia 1 czerwca sotnia kozaków odkryła w lesie rozni-szewskim bandę Kononowicza, liczącą 600 ludzi. Ukrywając się po za drzewami które ścięli, buntownicy pół godziny wytrzymywali ogień z ręcznej broni, po czym zagłębili się w las i rozproszyli w różnych kierunkach. Wieczorem tegoż samego dnia znów się zgromadzili. Kononowicz widząc iż wkrótce zostanie otoczony ze wszystkich stron, rozpuścił bandę, kazawszy wprzód zakopać wszystką broń. Sam zaś ze sztabem puścił się w ucieczkę w kierunku ku Radomiowi. Niedaleko Jedlińska - w Zawadach - został niespodzianie napadnięty przez dragonów płk. Emrotha, przybyłych z Radomia, którzy zabili adiutanta Komornickiego i ujęli Kononowicza wraz z innymi osobami znajdującymi się przy nim. Zdołano odkryć miejsce gdzie ukryta została broń i zebrano 300 kos, przeszło 100 strzelb, oraz całą korespondencję”. W trzy dni później płk Kononowicz i jego dwaj oficerowie zostali skazani na śmierć, a następnie rozstrzelani w Warce.

Omówienie wydarzeń mających miejsce w okolicach Radomia w pierwszej połowie 1863 r. nie jest możliwe bez choćby wspomnienia o ich aspekcie społecznym. Stosując pewne uproszczenia można stwierdzić, że był to okres bardzo niebezpieczny, w którym łatwo można było stracić życie. Politykę przemocy realizowali rosyjscy żołnierze, ścigający płk. Czachowskiego i innych partyzantów. Każde podejrzenie o sprzyjanie „buntowników” kończyło się posiedzeniem wojskowych sądów polowych, które bardzo łatwo ferowały wyroki śmierci. Skazane osoby wieszano w miejscach schwytania, a tylko niekiedy decydowano się na przewożenie więźniów do Radomia, w celu przeprowadzenia dalszego śledztwa. Bez jakiegokolwiek litości postępowano z chłopami podejrzewanymi o udział w napadach na dwory ziemiańskie, a także prowadzenie wyrębów w lasach państwowych i prywatnych (zjawiska te były zakrojone na dużą skalę). Wieści o mordach na mieszkańcach Szydłowca pierwszego dnia powstania, a także krwawa pacyfikacja Wąchocka, w którym stacjonował Langiewicz, umacniały także wśród mieszczaństwa przekonanie, że każda pomoc udzielona partyzantom wiąże się z ogromnym ryzykiem.

Równocześnie Rosjanie przekonywali włościan, że uwłaszczenie ogłoszone przez władze powstańcze nie ma żadnego znaczenia i każdy powinien czekać cierpliwie na decy-

zję cara w tej sprawie, która zapadnie już wkrótce. W ich narracji „szlachecki” bunt był pułapką na chłopów, oszukiwanych przez partyzanckich dowódców i ich politycznych zwierzchników. Wymowne stały się słowa gen. Uszakowa, który podczas pobytu w Orońsku oświadczył tamtejszym włościanom, że Rosja toczy wojnę ze szlachtą dla ich dobra, a po wypędzeniu wszystkich właścicieli ziemskich na Syberię chłopci dostaną chłopskie pola, pastwiska i lasy. Towarzyszyło temu werbowanie wśród mieszkańców wsi płatnych konfidentów, a także wyznaczanie nagród pieniężnych za schwytanych i dostarczonych władzom powstańców. Od 12 kwietnia 1863 r. propagowano silnie informację o ogłoszonej z inicjatywy margrabiego Wielopolskiego w całym Królestwie Polskim amnestii, zwalnianej od wszelkiej odpowiedzialności powstańców, którzy w ciągu następnego miesiąca złożą broń i powrócą do domów.

Z terrorem rosyjskim przeplatał się terror powstańczy. Badający to zjawisko Waław Nowak ustalił, że w okresie całego powstania w guberni radomskiej z rąk partyzantów zginęło 350 osób podejrzewanych o zdradę, w tym aż 280 mieszkańców wsi (większość pozostałych stanowili mieszkańcy miasteczek, w tym Żydzi). Podkreślić należy, że ich śmierć nie była następstwem wyroków sądowych, ale subiektywnych decyzji dowódców oddziałów powstańczych i członków specjalnej formacji zajmującej się kontrwywiadem i zwalczaniem przestępczości żandarmerii narodowej, zwanej potocznie żandarmerią wieszającą. Podejrzenie o sprzyjanie Rosjanom mogła spowodować chociażby wywołana strachem niechęć do przyjęcia powstańców na kwaterę, czy też ofiarowania im żywności, koni albo wozów, których bronili często chłopci uzbrojeni w cepy i widły. Partyzanci obserwowali też właścicieli majątków ziemskich nie realizujących dekretu Rządu Narodowego, a więc egzekwujących od włościan pańszczyznę i pobierających od nich czynsze. Za potencjalnych konfidentów władz uznawano również dymisjonowanych żołnierzy armii carskiej, którzy po wieloletniej służbie powrócili do domów. Na równi z Rosjanami powstańcy represjonowali też chłopów uczestniczących w atakach na dwory i wyrębie lasów. Do jednej z najgłośniejszych akcji represyjnych doszło 1 lipca 1863 r. w Iłży, kiedy to



członkowie nieustalonego po dziś dzień oddziału porwali z domu naczelnika tamtejszego urzędu pocztowego, a następnie powiesili go w lesie koło wsi Koszary.

Należy przychylić się do opinii Wacława Nowaka, który pisał, że rok 1863 był okazją do załatwienia w skrajnie brutalny sposób wielu osobistych porachunków. Włościanie wskazywali Rosjanom jako powstańców znienawidzonych właścicieli majątków ziemskich, natomiast ziemianie sugerowali płk. Czachowskiemu i innym dowódcom, że rosyjskimi konfidentami są chłopci niewykonyjący poleceń i buntujący się przeciw ustalonemu porządkowi. Która strona zwyciężyła w tej walce o poparcie społeczne? Wydaje się, że mimo wszystko jednak powstańcy. Wraz z nadejściem lata 1863 r. Rosjanie obserwowali wzrost poparcia chłopów dla powstania i odnoszenie się z coraz większą wrogością do carskich żołnierzy, którzy tłumaczyli takie postawy „terrorem wprowadzonym przez buntowników”. W rzeczywistości wielu mieszkańców wsi uwierzyło, że zryw może zakończyć się zwycięstwem,



- Obligacja Tymczasowa Pożyczki Ogólnej Narodowej, papier wartościowy powstańczego rządu

a pasywność rosyjskich władz w sprawie uwłaszczenia naruszała mit cara jako „opiekuna Polaków”. Wielką rolę odgrywała też brutalność rosyjskich żołnierzy, karzących włościan nieodrabiających pańszczyzny i nieuiszczających czynszów, konfiskujących żywność i dokonujących najróżniejszych rabunków.

## Lato zwycięstw i klęsk

**W**raz z nadejściem lipca 1863 r. działania powstańcze w sąsiedztwie Radomia ustąpiły niemalże całkowicie. W Puszczy Stromieckiej obozował wprawdzie oddział Władysława Grabowskiego, który staczał walki z Rosjanami, ale nie mogło to wpłynąć na ogólny obraz sytuacji. Oddziały płk. Czachowskiego i płk. Kononowicza zostały rozbite, a inne tzw. partie partyzanckie zmuszono do przejścia na odleglejsze obszary. Funkcjonowała jednak cywilna administracja powstańcza, zajmująca się gromadzeniem pieniędzy, obuwia i żywności, by w odpowiednim momencie wesprzeć nimi uczestników zrywu (w akcję tej zaangażowało się wielu członków i sympatyków konspiracji „białych”). Jak wiemy już dziś, naczelnikiem cywilnym powiatu radomskiego był właściciel dóbr Branica Paweł Kalisz, a następnie Henryk Łuniewski - właściciel dóbr Wieniawa. Taką samą funkcję w powiecie opatowskim, na terenie którego znajdowała się Iłża, pełnił Józef Kochanowski. Naczelnikiem samej Iłży był w tym okresie Piotr Deręgowski, Wierzbicy - ks. Mateusz Kasprzycki, a Radomia - Emilian Goślawski. Rosjanie jednak triumfowali, przeprowadzając nieustannie aresztowania osób podejrzewanych o wspieranie „buntowników”. Wielkie wrażenie na mieszkańcach Radomia wywarła, przeprowadzona tutaj 16 lipca 1863 r., egzekucja dowódcy oddziału żandarmerii wieszającej Kazimierza Wiśniewskiego, uczestniczącego kilka miesięcy wcześniej w ataku na Szydłowiec. Zanim zakończył on życie na szubienicy ustawionej w Rynku, wymierzono mu chłostę obejmującą według pogłosek aż tysiąc uderzeń kijami. Ciało skatowanego powstańca miało być symbolem losu, jaki spotka każdą osobę występującą przeciwko carskiej władzy.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie w nocy z 15 na 16 sierpnia 1863 r., kiedy to na wysokości Kazimierza Dolnego Wisłę przekroczyło podążające w Radomskie z Lubelszczyzny zgrupowanie partyzanckie dowodzone wspólnie przez płk. Władysława Eminowicza i Kajetana Cieszkowskiego, posługującego się pseudonimem „Ćwiek”. Eminowicz (niedawny podkomendny płk. Czachowskiego) był dobrym dowódcą, a przede wszystkim sprawnym

organizatorem, wcielającym pod swą komendę mniejsze grupy powstańcze, w których służyli m.in. chłopci. Z kolei „Ćwiek” - bogaty ziemianin, niemający jednak jakiegokolwiek doświadczenia wojskowego - przeznaczył część swego majątku na uzbrojenie i wyekwipowanie podkomendnych, wśród których znajdowali się także cudzoziemcy, pragnący walczyć o wolność Polski (Francuzi, Włosi, obywatele monarchii austriackiej, a nawet Kozacy z Krymu). Obaj dowódcy byli zaprzyjaźnieni, a ich współpraca układa się zgodnie. Jak szacują historycy, całe zgrupowanie mogło liczyć nawet 1,2 tys. powstańców.

Po przekroczeniu Wisły Polacy przemaszerowali w kierunku Iłży, staczając tam krótką walkę z rosyjską kolumną dowodzoną przez mjr. Tichockiego. O ich brawurze świadczy fakt, iż skierowali się w stronę stolicy guberni - Radomia - docierając w południe 21 sierpnia do niedalekiego miasta Kowali. Tutaj zostali przyjęci bardzo gościnnie przez właścicielkę wsi Klementynę Deskur i jej bliskich. Około godz. 18 drogą prowadzącą od Skaryszewa do wsi weszli jednak rosyjscy żołnierze, rozpoczynając bój z powstańcami. Chociaż ostrzał dworu i zabudowań chłopskich był chaotyczny, zmusił powstańców do opuszczenia wsi (według jednych relacji był to planowy odwrót, a według innych - bezładna ucieczka). Wkrótce przeważająca część polskich sił znalazła się poza Kowalą. W zajętej przez Rosjan miejscowości walczyła jedynie kompania strzelecka, która według niektórych świadectw osłaniała odwrót, a według innych po prostu nie zdołała wycofać się w porę. Płk Eminowicz i Kajetan Cieszkowski mogli wprowadzić zarządzić odwrót i starać się w nocnym marszu zgubić ścigających ich nieprzyjaciół, ale zdecydowali się na podjęcie kontrataku. Gdy się on rozpoczął, cała wieś była już ogarnięta pożarem, wzniesionym z premedytacją przez Rosjan. Na okrzyk jednego z oficerów: „Wiara! Poganie kościoł pała! Czyż mamy się przyglądać?!” strzelcy i kosynierzy ruszyli do szturm, nacierając na rosyjskich żołnierzy. Między walczącymi przemykali mieszkańcy Kowali, starający się ratować dobytek z płonących domów i wyprowadzać z objętych ogniem zabudowań gospodarczych konie, bydło i trzodę. Impet natarcia zmusił wkrótce mjr. Tichockiego do wydania rozkazu o odwrocie, który osłaniał dragoni. Według ogólnikowych, ale wiarygodnych informacji, Rosjanie mieli stracić ok. 100 żołnierzy, w tym wielu poległych

i licznych rannych, których na kilkunastu wozach odwieziono do Radomia. Po stronie polskiej zginęło 15 powstańców, których po pewnym czasie pochowano w zbiorowej mogile między dworem a wsią w Krogulczy Mokrej. W kroguleckim dworze urządzono prowizoryczny szpital, w którym pozostawiono 28 rannych powstańców (w następnych tygodniach zmarło 13 spośród nich). Niemalże cała Kowala została zniszczona - spaleni uległy chałupy chłopskie, mieszkania służby folwarcznej, stajnie, obory, stodoły, a także



■ Odwrót Langiewicza, fotografia według drzeworytu

budynki kościelne. Bez dachu nad głową i jakiegokolwiek mienia pozostało 38 włościańskich rodzin.

Bitwa w Kowali - miejscowości położonej w sąsiedztwie Radomia - stanowiła prawdziwy „policzek” dla gen. Uszakowa sugerując, że nie kontroluje on nawet obszaru stykającego się ze stolicą guberni. Emocje wzrosły jeszcze, gdy powstańczy patrol wysłany przez płk. Eminowicza dotarł aż do radomskiego cmentarza ewangelickiego (przy szosie kieleckiej) i starł się tutaj z carskimi żołnierzami. W radomskim sztabie postanowiono skierować teraz przeciw „buntownikom” 170 dragonów i ponad 600 żołnierzy ze smoleńskiego pułku piechoty, nad którymi dowództwo objął płk Protopopow. Szybko zdobyto informacje, iż powstańcy maszerują na Przytyk, zabierając w Chronowie, Mniszku i Domaniowie chłopskie furmanki, na które sadzano piechotę. Faktycznie, celem płk. Eminowicza było przedostanie się w okolice Przysuchy, gdzie znajdowały się duże obszary leśne. 22 sierpnia w godzinach wieczornych powstańcy dotarli do wsi i majątku Wir, zamierzając odpocząć tam przed dalszą drogą. Opuścili go następnego dnia przed świtem, mając świadomość, że za chwilę pojawią się tam Rosjanie. Płk Eminowicz postanowił opóźnić ich pościg, staczając bitwę. Gdy 23 sierpnia 1863 r. ok. 5.00 rano żołnierze płk. Protopopowa dotarli do Wiru, zostali ostrzelani przez zalegających w zasadzce Polaków.

Niestety, Rosjanie nie popełnili błędu z Kowali i zamiast walczyć we wsi rozciągnęli żołnierzy na pobliskich polach. Zmusiło to również powstańców do uformowania się w tyralierę. Przez kilka następnych godzin w jej centrum i na obu skrzydłach walczone zażarcie. Przełomem okazało się użycie przez Rosjan artylerii i ostrzelanie polskich pozycji kartaczami. Ostrzał ten wywołał piorunujące wrażenie na powstańcach - zwłaszcza na chłopskich kosynierach - nie mających wcześniej do czynienia z taką bronią. Panice uległ broniący jednego ze skrzydeł Kajetan Cieszkowski, który uznał, że bitwa jest przegrana i jedyną szansą ocalenia jest odwrót. Około godz. 9.00 rano „Ćwiek” i jego podkomendni wycofali się z obszaru walki, w praktyce nie niepokojeni przez Rosjan, skupionych na walce z resztą polskiego zgrupowania, które zepchnięto między zabudowania Wiru. Tam

płk Eminowicz skoncentrował podkomendnych wokół dworu, nakazując wycofanie się w kierunku Domaniowa.

Przygotowujący się do szturmowania wsi płk Protopopow był jednak doświadczonym żołnierzem, polecając dowódcy dragonów kpt. Szałkownikowi przeprowadzenie rozpoznania. Wkrótce rosyjscy kawalerzyści dostrzegli kolumnę powstańców, zbliżających się już do lasów nad Radomką. W tej sytuacji Szałkownikow zarządził szarżę na jej tylne ubezpieczenie i wobec wahania swych podkomendnych sam poprowadził ich do walki. Jak wiemy, Polacy bronili się dzielnie, ostrzeliwując Rosjan. Linia obrony została jednak przełamana i dragoni wdarli się między powstańców, rozpoczynając walkę wręcz. Przez pewien czas piechurzy wypatrywali odsieczy polskiej kawalerii dowodzonej przez por. Zawadzkiego, która znajdowała się w czole odwrotu i nie wzięła jeszcze udziału w boju. Pomoc jednak nie nadchodziła, gdyż - jak wiemy już dziś - jeźdźcy ci ruszyli w ślad za „Ćwiekiem”, nie wierząc w zwycięstwo. Beznadziejność sytuacji doprowadziła wreszcie do wybuchu paniki, porzucenia przez powstańców broni i bezładnej ucieczki. Triumf Rosjan był całkowity, a jego materialnym świadectwem stało się zdobycie powstańczego sztandaru, armaty i ok. 130 karabinów. Już po zakończeniu walki, około godz. 10, pod Wirem pojawili się kozacy, którzy rozpoczęli „polowanie” na ukrywających się wśród pól i zarośli pojedynczych powstańców. Trwało ono aż do późnych godzin wieczornych owocując m.in. rozbiciem grupy Polaków, którzy starali się ukryć na bagnach koło wsi Goszczewice.

Według oficjalnych danych, Rosjanie mieli stracić pod Wirem jedynie 13 ludzi (liczba ta obejmuje także rannych, wśród których znalazł się kpt. Szałkownikow). Jak wynika z badań historyków, po stronie polskiej poległo, a także zmarło z ran, co najmniej 30 powstańców (zostali oni pogrzebani na cmentarzu we Wrzosie), a ok. 70 - w tym wielu rannych - dostało się do niewoli. Większość z tych, którzy zdołali ukryć się przed carskimi żołnierzami, zwłaszcza chłopów, nie powróciła już nigdy do powstańczych szeregów, decydując się na powrót do domów. Wkrótce płk Protopopow zarządził przewieźć lżej rannych powstańców do Radomia, gdzie umieszczono ich w Szpitalu Św. Kazimierza. Zo-

stali tam otoczeni troskliwą opieką, gdyż gen. Uszakow zgodził się, by oprócz personelu sprawowały ją też radomianki (skupiały się one w Stowarzyszeniu Niewiast, którego jedną z organizatorek była Jadwiga Prendowska). Opowieści rannych o tragicznym boju obiegły wkrótce całe miasto, wywierając na jego mieszkańcach skrajnie przygnębiające wrażenie. Na ich podstawie został sporządzony raport, przesłany władzom powstańczym w Warszawie, w którym całą odpowiedzialnością za klęskę obarczono płk. Eminowicza. Chociaż pułkownik udał się do stolicy, by bronić swego honoru, został wkrótce ukarany degradacją do stopnia szeregowego.

Jakiegokolwiek odpowiedzialności za swą postawę pod Wirem uniknął Kajetan Cieszkowski „Ćwiek”. Odmaszerował on wraz z podkomendnymi do Mniszka, gdzie pozostawił rannych, a następnie skierował się w stronę Wolanowa. W kilka godzin później jego oddział przeszedł przez Przytyk i Kaszewską Wolę, by w nocy z 23 na 24 sierpnia 1863 r. dotrzeć do lasów koło Bobrku. Nazajutrz powstańcy przekroczyli Radomkę, znajdując schronienie w Puszczy Kozienickiej. Po przejściu przez Brzózę zatrzymali się na postój w Jaroszkach koło Jedlni. Chociaż prawdopodobnie niektórzy podkomendni „Ćwieka” sugerowali pozostanie w puszczy i prowadzenie właśnie tutaj działań partyzanckich, dowódca dążył konsekwentnie ku Wiśle, by przejść na Lubelszczyznę. Nastąpiło to 26 sierpnia. Wydarzenie to oznaczało w praktyce kres zrywu w Radomskim, a jak pisał po latach z goryczą znakomity badacz jego dziejów Witold Dąbkowski: „(...) chociaż powstanie na tych terenach jeszcze przez wiele miesięcy dawało o sobie znać, to jego rozmach został pod Wirem ostatecznie załamany”.



## Schyłek zrywu

Jesienią 1863 r. okolice Radomia znajdowały się pod całkowitą kontrolą rosyjskich oddziałów wojskowych. Nie była to sytuacja wyjątkowa, gdyż w całym Królestwie Polskim powstanie powoli wygasało. Porażkom militarnym i aresztowaniom działaczy niepodległościowych towarzyszyły spory wśród członków Rządu Narodowego, mające często źródła w subiektywnych przekonaniach i osobistych ambicjach. Sytuacja uległa zmianie dopiero w połowie października 1863 r., kiedy to dyktatorem powstania został Romuald Traugutt, dymisjonowany pułkownik armii rosyjskiej. Postanowił on przyciągnąć ponownie do zrywu mieszkańców wsi, czemu miała służyć jak najszersza realizacja dekretu uwłaszczeniowego. Równocześnie pragnął wystawić przeciwko Rosjanom regularne oddziały wojskowe, mające zastąpić formowane spontanicznie i działające w praktyce samodzielnie oddziały powstańcze. Plany zakładały powołanie w Królestwie czterech wielkich korpusów powstańczych, tworzonych przez miejscowych konspiratorów oraz ochotników przybyłych z austriackiej Galicji. Dowódcą Korpusu Krakowskiego został gen. Józef Hauke ps. „Bosak”, któremu podlegać miały dwie dywizje: krakowska i sandomierska. Każdą z kolei dywizję miały współtworzyć cztery pułki piechoty oraz oddziały kawalerii i artylerii.

Większości struktur Korpusu Krakowskiego nie udało się niestety zbudować. W ramach dywizji krakowskiej utworzono jednak pułk stopnicki, którego dowódcą został mjr Karol Kalita de Brenzenheim ps. „Rębajło”, a w ramach dywizji sandomierskiej powstał pułk opoczyński po dowództwem mjr. Jana Rudowskiego (od sierpnia 1863 r. pełnił on, jedynie tytułarną, funkcję naczelnika wojennego powiatów radomskiego i opoczyńskiego). Na papierze pozostały plany sformowania pułku radomskiego, na dowódcę którego przewidziano prawdopodobnie mjr. Ludwika Michalskiego, obozującego wraz ze swym niewielkim oddziałem w Puszczy Kozienickiej.



Aktywizacji powstania w województwie sandomierskim służył powrót na ten teren legendarnego dowódcy - płk. Dionizego Czachowskiego. Po wymarszu z Krakowa przekroczył on Wisłę 20 października 1863 r. i na czele ok. 650 podkomendnych ruszył w okolice Sandomierza. Powrót ten okazał się jednak tragiczny, gdyż Rosjanie szybko wytropili powstańców, a następnie ich rozbili. Pułkownik z resztką ocalałych przedostał się wprawdzie na Lubelszczyznę, ale wkrótce zawrócił i ponownie przeprawił się przez Wisłę, pragnąc dotrzeć w okolice Lipska i Ciepiewa. 6 listopada powstańcy obozujący w Krępie Kościelnej zostali zaskoczeni przez rosyjskich dragonów. Czachowski bronił się dzielnie, chcąc uciec pościgowi, ale okazało się to nieskuteczne i poległ w walce niedaleko wsi Jawor Sołecki. Rosjanie przewieźli jego ciało do Radomia, wystawiając je na widok publiczny. Zwłoki wydano następnie rodzinie, polecając złożenie ich bez jakichkolwiek obrzędów religijnych, w nieoznaczonym, anonimowym grobie na cmentarzu parafialnym w Bukównie.

W tym samym miesiącu rosyjska kolumna marszowa wysłana z Radomia, a dowodzona przez mjr. Alenicza, miała rozbić w sąsiedztwie Iłży oddział niejakiego Piotrowskiego, zabijając 22 powstańców i biorąc do niewoli 15. O walce takiej milczą jednak całkowicie źródła polskie.

W grudniu 1863 r. w okolicach Radomia panował całkowity spokój. Z pewnością docierały tutaj jednak wieści o bojach toczonych przez powstańców gen. „Bosaka” w powiatach opatowskim i kieleckim, m.in. pod Ocieskami. Nie wiadomo, jakie wrażenie na mieszkańcach Radomia wywarło przywiezienie tutaj płk. Zygmunta Chmieleńskiego, naczelnika wojennego województwa krakowskiego, który ciężko ranny w bitwie pod Bodzechowem został schwytany przez kozaków płk. Czengerego (rozstrzelano go 23 grudnia na tyłach koszar mohylewskiego pułku piechoty). W tydzień później, 30 grudnia, na szubienicy stojącej w radomskim Rynku powieszono Franciszka Łuszczewskiego, porucznika żandarmerii powstańczej.

W takiej właśnie ponurej atmosferze mieszkańcy regionu radomskiego przywitani na dejście kolejnego roku. Jak wiemy już dziś, w sztabie Korpusu Krakowskiego rozpoczął się on przygotowaniem do ataku na Opatów. Zdobycie tego miasta, będącego stolicą po-

wiatu i siedzibą silnego garnizonu rosyjskiego, byłoby dla powstańców ogromnym sukcesem. Gen. „Bosak” powierzył to zadanie pułkowi stopnickiemu, który pod dowództwem płk. Kality „Rębajły” rozpoczął marsz na wyznaczone pozycje. 17 stycznia 1864 r. partyzanci (400 strzelców i 40 kosynierów) znaleźli się w sąsiedztwie Brodów Iłżeckich i Lubieni. Tam poinformowano ich o znajdującej się w pobliżu rosyjskiej kolumnie podążającej od strony Iłży, a dowodzonej przez ppłk. Suchonina. „Rębajło” zdecydował się na przygotowanie zasadzki, odnosząc wkrótce sukces - Rosjanie zostali powstrzymani, a wzięci w krzyżowy ogień stracili kilkunastu zabitych i rannych. W tej sytuacji Suchonin wysłał oddział kozaków do Lipska, w celu sprowadzenia pomocy, a sam wraz z piechotą wycofał się do Iłży, gdzie żołnierze obsadzili wzgórze zamkowe. Pomimo niekorzystnej sytuacji i konieczności walki z dobrze ukrytym przeciwnikiem, Polacy ruszyli do ataku, prowadząc długotrwałą i zacięłą walkę. Około godz. 18 wzgórze zostało zdobyte, a żołnierze zaczęli uciekać do miasta. Większość ruszyła dalej w kierunku Radomia, ale w Iłży pozostała część piechurów, ostrzeliwująca nacierających powstańców z Rynku i sąsiednich ulic. Najbardziej zacięły bój prowadzono o zdobycie domu, w którym ppłk. Suchonin zabarykadował się wraz z grupą żołnierzy. Ponieważ kolejne ataki okazały się nieskuteczne, około godz. 20.30 płk. „Rębajło” zarządził odwrót sił powstańczych w kierunku Prędocina. Była to decyzja słuszna, gdyż na przedmieściach Iłży znajdowała się już rosyjska odsiecz, sprowadzona przez kozaków z Lipska. W bitwie iłżeckiej powstańcy stracili kilku poległych i blisko 20 rannych. Straty rosyjskie były znacznie wyższe, ale ich dokładna wielkość nie jest znana.

Jednym z Rosjan ciężko rannych w bitwie był ppłk Suchonin, nazywany we wspomnieniach Karola Kality szlachetnym i szanującym honor wrogiem, który zakazywał swym żołnierzom szykanowania w jakikolwiek sposób ludności cywilnej. Gdy po walce okazało się, że w wyniku obrażeń musi stracić nogę (amputację zamierzano przeprowadzić zapewne w Szpitalu Św. Kazimierza w Radomiu), oficer miał przeczuć zbliżającą się śmierć. Jak pisał „Rębajło” - opierający się na relacjach świadków - zebrał wówczas swych podkomendnych i wygłosił do nich przemówienie, w którym stwierdził, że otrzymuje od Boga

sprawiedliwą karę za swe czyny, gdyż razem z Rosjanami postępował jak bandyta, walcząc przeciwko Polakom broniącym swych świętych praw i wykonując rozkazy cara - despoty i „wroga ludzkości”. Gdy ppłk Suchonin zmarł podczas operacji, a informacje o jego postawie dotarły do Warszawy, zwierzchnicy mieli nakazać pośmiertne zdegradowanie go i pozbawienie wszystkich odznaczeń, a następnie pogrzebanie jego ciała w anonimowej mogile na cmentarzu parafialnym w Iłży. Ile prawdy jest w tej opowieści, nie dowiemy się zapewne już nigdy.

Pierwszy etap bitwy iłżeckiej potwierdzał w pełni przekonanie Rosjan, że najskuteczniejszym sposobem uniknięcia przypadkowych bojów i tym samym zminimalizowania własnych strat jest uniemożliwienie powstańcom urządzania zasadzek przy drogach, którymi poruszały się kolumny marszowe. W związku z powyższym w styczniu 1864 r. wydany został dekret o oczyszczeniu głównych traktów drogowych. Oznaczał on w praktyce, że w ciągu dwóch najbliższych miesięcy wycięte miały zostać wszystkie drzewa i zarośla w pasach obejmujących po ok. 100 metrów po obu stronach wybranych traktów. Operacja ta miała odciągnąć od zrywu mieszkańców wsi, gdyż każdy chłop stawający z siekierą do wyrębu miał prawo zabrać dla siebie całkowicie bezpłatnie zarówno drewno opałowe, jak i budulcowe. W guberni radomskiej akcja ta objęła przede wszystkim Puszcę Kozienicką, gdzie zaplanowano wyręb przy drogach obejmujących blisko 100 km, łączących m.in. Jedlnię z Kozienicami, Stromiec z Jedlnią i Zwoleń z Radomiem. Tylko nieco mniejszą skalę miał wyręb w Puszczy Iłżeckiej. Pokusa łatwego zarobku sprawiła, że pierwszego dnia akcji - 27 stycznia 1864 r. - w wyznaczonych miejscach stawiły się setki włościan. Nieliczni powstańcy, którzy operowali jeszcze na obszarach leśnych, starali się powstrzymać wyręb, rozpędzając chłopów i grożąc śmiercią nadzorującym prace sołtysom i urzędnikom leśnym. Akcje te nie tylko wzbudzały coraz większą niechęć włościan do partyzantów, ale także wskazywały mimowolnie rejony, w których mogły znajdować się powstańcze obozowiska.

Rosjanie wykorzystali w pełni tę sytuację. Już 2 lutego 1864 r. rozbili koło Iłży niewielki oddział Górskiego (imię nieznane), zabijając 10 powstańców i biorąc kilku do niewo-

li. W osiem dni później w rejonie Cecylówki rozbito kolejny oddział, a w walce straciło życie 17 partyzantów, w tym dowódca Michał Piwnicki. Z kolei 20 lutego w Borowie (między Zwoleniem a Kazanowem) zaskoczono całkowicie podążający do zgrupowania gen. „Bosaka” oddział Daniszewskiego (imię nieznane), który także przestał istnieć. Jednym z wziętych wówczas do niewoli powstańców był Henryk Samborski, który po latach opowiadał: „Triumfalnie, z muzyką, jakby po wielkim zwycięstwie, wprowadzono nas do Radomia. Było nas kilkunastu jeńców, zabranych przeważnie spośród uciekających pojedynczo żołnierzy, którzy bronić się nie mogli”. Na pasmo klęsk nie mógł wpłynąć sukces mjr. Jan Rudowskiego, który 17 lutego 1863 r. w pobliżu Orońska zaskoczył całkowicie i rozbroił carski oddział, biorąc do niewoli 60 Rosjan. Nie mając w praktyce innego wyjścia, Rudowski wygłosił do jeńców przemówienie, a następnie zwrócił im wolność.

Dnia 2 marca 1864 r. Rosjanie zadali powstaniu ostateczny cios, ogłaszając ukaz (dekret) cara o uwłaszczeniu chłopów w Królestwie Polskim. Był on bardzo korzystny dla włościan, przekazując im na własność użytkowane dotychczas grunty wraz z budynkami. Bezrolni mieli otrzymać ziemię z dóbr Skarbu Państwa, a także skonfiskowanych majątków kościelnych i majątków uczestników zrywu. Wypłatę odszkodowań dla stratnych w ten sposób dotychczasowych właścicieli brały na siebie władze państwowe. Tekst ukazu rozpropagowano bardzo szeroko, nakazując odczytanie jego treści przez wójtów i sołtysów, a także z ambon w kościołach. Równocześnie sterroryzowanych represjami wobec duchowieństwa biskupów sandomierskiego i kieleckiego zobowiązano do przygotowania specjalnych odezw, wzywających ostatnich „buntowników” do złożenia broni. Każdy proboszcz musiał nie tylko odczytać taki dokument w czasie niedzielnej Mszy św., ale także poprzeć jego treść specjalnym kazaniem (oczywiste było, że dzięki donosicielom Rosjanie dowiedzą się natychmiast o każdym księdzu, który nie podporządkował się poleceniu). Biskup sandomierski ks. Juszyński apelował zatem do powstańców: „Zdajcie się dobrowolnie na łaskę Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, Króla Polski Aleksandra II”, dodając: „Kto kocha niebezpieczeństwo, w nim ginie”. Dla słuchaczy był to wymowny przekaz wskazujący, że królem Polski jest car, a Kościół katolicki wspiera jego panowanie. Choć

Rząd Narodowy zareagował na te wydarzenia specjalną odezwą (pisano w niej m.in. „To, co głoszą wam, że car darował grunta włościanom polskim, wielce i wielorako kłamliwa rzecz jest. Jakoż bowiem darować może ten, który tu nic swego nie ma a wszystko zdradą i przemocą przeciwko Bogu i sumieniu zagarnął. Jakoż można darować komu to, co jest jego własne?”), było już za późno, gdyż chłopcy w pełni uwierzyli rosyjskim władzom i odwrócili się od powstania.

W tej sytuacji powstańczy zryw utracił zaplecze społeczne, a ostatni partyzanci walczący w Radomskim byli witani przez część ludności niechętnie, a nawet wrogo. 17 marca koło Przytyka pojawił się oddział krakowianina o nazwisku Walczak, staczając tam potyczkę z Rosjanami, w której poległo 3 powstańców. Z kolei 23 marca Rosjanie rozbili w Pasztowej Woli koło Iłży oddział Andrzeja Denisiewicza, biorąc do niewoli jego dowódcę. Gdy Walczak wraz z nielicznymi podkomendnymi odszedł na inny teren, w okolicy Radomia pozostał już tylko jeden dowódca partyzancki - Malinowski (imię nieznane), obozujący na bagnach koło wsi Jaroszki w Puszczy Kozienickiej. Kilkakrotnie atakowany, zebrał swych podkomendnych po raz ostatni 18 kwietnia 1864 r. po to tylko, by rozwiązać oddział i nakazać swym ludziom powrót do domów. Symboliczny jest fakt, że następnego dnia dowódca pokonanego w walkach o Opatów Korpusu Krakowskiego gen. „Bosak” zdecydował się opuścić region świętokrzyski i wyjechać do austriackiej Galicji. Być może wykonał ten krok wiedząc, że kilka dni wcześniej w swym warszawskim, konspiracyjnym mieszkaniu aresztowany został Romuald Traugutt, ostatni dyktator powstania.

Już wówczas Rosjanie przeszukiwali miasta, miasteczka, dwory ziemiańskie i wsie, odszukując ukrywających się tam powstańców i uczestników konspiracji niepodległościowej. Wszystkich aresztowanych przewożono do Radomia, osadzając w miejscowym więzieniu, mieszczącym się w budynkach zlikwidowanego klasztoru siostr benedyktynek. „W kilkudziesięciu, o niewielkich rozmiarach, dawnych celach zgromadzono paręset osób, oczekujących na wyroki, zasiadających stale komisji śledczych i sądów wojennych. Umieszczenie w ogólnych salach razem z kilkoma lub kilkunastoma towarzyszami dawało nadzieję łagodniejszego wyroku, a nawet niekiedy uwolnienia. Przeniesienie do

oddzielnej celi i postawienie przy okienku we drzwiach szyldwacha oznaczało, że sprawa nabrała większego znaczenia i często kończyła się też śmiercią lub wyrokiem, skazującym na Syberię, bądź do ciężkich robót, bądź na osiedlenie” - wspominał Henryk Samborski. Przytoczmy jeszcze jeden fragment jego wspomnień: „W parę dni potem, wyglądając przez charakterystyczne, umieszczone we drzwiach małe okrągłe okienko, zobaczyłem dymisjonowanego oficera wojsk rosyjskich, [kpt. Franciszka] Patka, wziętego niedawno do niewoli, dobrego mego towarzysza, przechadzającego się swobodnie po korytarzu. Nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie sprawiły jego słowa, gdy zbliżył się do mojego okienka mówiąc: >>bądź zdrów<<, powiadamiąc mnie zarazem o odczytanym przed chwilą wyroku śmierci, przed którego wykonaniem pozwolono mu wspaniałomyślnie na półgodziną przechadzkę po korytarzu. Po paru godzinach wyprowadzono go na plac egzekucji, gdzie został rozstrzelany przy odgłosach bębnow, zagłuszających jego przemówienie do żołnierzy”. Egzekucje takie powtarzały się co kilka dni. Ostatnim straconym był kpt. Matwiej Bezkiszkina - były oficer rosyjskiej straży granicznej, dowodzący oddziałem powstańczym w okolicach Opoczna. Chociaż jako oficer miał prawo do śmierci przez rozstrzelanie, w czasie odczytywania wyroku uderzył w twarz jednego z członków sądu polowego, w następstwie czego tryb egzekucji zmieniono na powieszenie. Dzielny partyzant stracił życie 17 kwietnia 1864 r. na szubienicy stojącej na radomskim Rynku.

Jeden z ostatnich akcentów powstania styczniowego w okolicach Radomia miał miejsce dzień później, 18 maja 1864 r. Rosjanie otoczyli wówczas Iłżę, rozpoczynając szczegółową rewizję kolejnych budynków w poszukiwaniu ukrywanych przez mieszczan powstańców. Zapewne wiedzieli, że działa tutaj prowizoryczny szpitalik, w którym do zdrowia dochodzą partyzanci ranni w walkach. Ponieważ odnalezienie poszukiwanych było nieuniknione, jeden z mieszkańców zdecydował się wywieźć ich z miasta wozem, na który narzuciono obornik. Wóz został jednak zrewidowany przez dragonów, którzy odkryli zbiegów. Wszyscy zostali przewiezieni do Iłży i wkrótce powieszani na wzniesionej w Rynku prowizorycznej szubienicy. W egzekucji tej zginęli: Józef Woszczelski, Jan Kosiński, Szymon Taras, Grzegorz Godzisz i Paweł Kozubski (dwaj ostatni pochodzący być może z Iłży lub

sąsiednich wsi). Ich ciała pogrzebano najpierw pod zamkiem, a wkrótce przeniesiono do zbiorowej mogiły koło kościółka św. Franciszka na przedmieściu Kotlarka.

Po wydarzeniach tych na terenie obecnego powiatu radomskiego pozostali już tylko pojedynczy powstańcy - „ostatni leśni” - niemający szans na powrót do domów. Ukrywali się oni dzięki pomocy miejscowej ludności nie podejmując jakichkolwiek akcji zbrojnych. W pamięci mieszkańców Jedlińska przechowały się wiadomości o wspieraniu przez mieszczan anonimowych partyzantów, skrytych w zaroślach nad rzeką Tymianką. Z kolei w sąsiedztwie dworu w Bartodziejach znajduje się po dziś dzień powstańcza mogiła, ale nikt nie jest w stanie określić, kto i kiedy w niej spoczął. Podobna sytuacja dotyczy uroczyska Trzy Dęby koło wsi Jaśce, gdzie ma spoczywać kilkunastu powieszonych przez Rosjan powstańców. Jak wiemy, ostatnim uczestnikiem zrywu, który nie złożył broni, był mężczyzna zapamiętany przez ludność jako „Marios” (prawdopodobnie nosił on nazwisko Marjański i był członkiem oddziału kpt. Samuela Bielańskiego). Ukrywał się on najpierw w okolicach Pakosławia, a następnie w sąsiedztwie Pomorzan i Polan. W wyniku zdrady jego ziemianka została odkryta, a on sam zginął z rąk kozaków. Według jednych świadectw miało to miejsce w 1865 r., a według innych dopiero w 1870 r.



## Po walce

Powstanie Styczniowe było zrywem, który można opisywać, analizować i oceniać z najróżniejszych perspektyw. Bezsprzecznie w historii Polski i Polaków nie znalazło się wydarzenie, które wywarłoby większy wpływ na emocjonalną kondycję, postrzeganie świata i przekonania kolejnych pokoleń, znajdując odzwierciedlenie w prozie, poezji i malarstwie. Dla jednych stało się romantycznym bojem, w czasie którego ramię w ramię stanęli przedstawiciele różnych warstw społecznych, spoczywając następnie w tych samych mogiłach (wizję taką odnajdujemy w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej), dla innych klęską pieczętującą tragedię narodu, który stracił szansę na odzyskanie wolności (*Rozdziobią nas kruki, wrony* Stefana Żeromskiego). Ogromna, obejmująca tysiące publikacji o najróżniejszym charakterze literatura dotycząca powstania jest jednak świadectwem czci dla patriotów, którzy nie zawahali się zaryzykować życia w nierównej walce. Historia oceniła ich jednoznacznie jako bohaterów, oddając jednak dozę sprawiedliwości także tym, dla których zryw był szaleństwem, skazanym z góry na niepowodzenie. Należy do nich zwłaszcza margrabia Aleksander Wielopolski.

Po dziś dzień nie znamy dokładnego bilansu powstania, a dotyczy to także terenu obecnego powiatu radomskiego. Nie wiemy, ilu jego mieszkańców współtworzyło struktury konspiracyjne, a później przyłączyło się do zrywu, ilu poległo, a ilu trafiło do carskich więzień. Wiadomo jednak, że radomian odnaleźć można w szeregach oddziałów partyzanckich walczących w całym Królestwie Polskim. Równocześnie pod Kowalą, Wirem, Hłą oraz w wielu innych bitwach i potyczkach walczyli i ginęli mieszkańcy Lubelszczyzny, Mazowsza, Podlasia, należącej do monarchii austriackiej Galicji, a nawet Wołynia. Imiona i nazwiska większości z nich pozostają po dziś dzień nieznanne, a dotyczy to zwłaszcza bohaterów spoczywających w powstańczych mogiłach. Pomimo popowstaniowych represji były one przez długie dekady otaczane czcią i opieką przez miejscową ludność. Tradycja powstania pozwoliła m.in. na przechowanie pamięci o miejscu spoczynku płk. Dionizego



Czachowskiego, którego szczątki zostały w 1937 r. przeniesione uroczyście do Radomia i złożone w mauzoleum przy klasztorze oo. bernardyńców, miejscu spotkań styczniowych konspiratorów.

Losy tych dowódców powstańczych, którzy nie polegali w bojach, były zazwyczaj smutne. Dowódca spod Kowali i Wiru Władysław Emiłowicz, uznany za winnego zagłady swego oddziału i zdegradowany do stopnia szeregowego, walczył jako zwykły żołnierz w oddziale Kality „Rębajły”. Śmiertelnie ranny w bitwie opatowskiej, doczekał się oczyszczenia z zarzutów i przywrócenia stopnia pułkownika, kończąc życie w marcu 1864 r. Gen. Marian Langiewicz, pod rozkazami którego walczyło wielu mieszkańców regionu radomskiego, spędził blisko dwa lata w austriackim więzieniu. Uwolniony, wyjechał do Anglii, później do Szwajcarii, a wreszcie do Turcji, gdzie spędził ostatnie lata życia w dotkliwej nędzy i całkowitym zapomnieniu. Zmarł w 1887 r. w Konstantynopolu (obecnie Stambuł) i został pochowany na jednym z tamtejszych cmentarzy. Kajetan Cieszkowski „Ćwiek” walczył dzielnie ze swymi podkomendnymi na Lubelszczyźnie, a po klęsce powstania wyjechał do Francji i osiadł w Paryżu. Tam pracował w redakcji jednej z gazet i zajmował się pracą literacką. Opuszczony przez żonę, u schyłku życia przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł w 1877 r. Płk Karol Kalita „Rębajło” wyemigrował do Turcji, ale po krótkim czasie osiadł we Lwowie, gdzie podjął pracę w jednym ze szpitali, opracowując też wspomnienia. Należał do nielicznych



■ Portret Dionizego Czachowskiego

powstańców, którym dane było doczekać wolnej Polski - zakończył życie w 1919 r. i spoczął na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W Muzeum Narodowym w Krakowie można dziś zobaczyć szablę ofiarowaną mu przez przyjaciół w trakcie powstania, z wygrawerowanym na klindze napisem: „W imię Boga doładź szabli / a Moskali wezmą diabli”. Na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie odnajdziemy grób naczelnika wojennego powiatu radomskiego płk. Jana Rudowskiego, który aż do swej śmierci w 1905 r. pracował jako administrator prywatnych majątków ziemskich na Podkarpaciu. Jak już wspomniałem, po dziś dzień nie są znane nawet imiona niektórych dowódców partyzanckich walczących w okolicach Radomia - Górskiego, Walczaka, czy też Malinowskiego - w związku z czym nie ma szans na prześledzenie ich dróg życiowych.

Wielu powstańców, którzy dostali się w ręce Rosjan, trafiło przed sąd. Dla licznych rozprawy przed nim zakończyły się wyrokami śmierci, wykonanymi przez powieszenie lub rozstrzelanie. Inną karą była katorga, czyli skazanie na niewolniczą pracę w syberyjskich kopalniach, po zakończeniu której nie można było powrócić w rodzinne strony. O swoim „szczęściu” mogli mówić więźniowie, których skazano na zsyłkę czy przymusowe osiedlenie się w odległych guberniach imperium rosyjskiego. Celem carskich represji stali się m.in. księża, agitujący za zrywem, przewożący pocztę powstańczą, a także wspierający oddziały partyzanckie żywnością i bronią. Wieloletni wikariusz parafii ilżeckiej ks. Michał Bartosik - oskarżony o agitację powstańczą oraz wspieranie „buntowników” obuwem i żywnością - został podczas drogi na katorgę okradziony, a następnie zamordowany przez rosyjskiego żołnierza. Duchowny z Krzyżanowic ks. Kornel Kaczmarek został wywieziony na katorgę do miejscowości Akatnia. Po zakończeniu kary nie pozwolono mu powrócić w rodzinne strony, zezwalając jedynie na osiedlenie się w guberni kazańskiej. Pozostał tam i zakończył życie w miejscowości Tunka. Do kopalń syberyjskich, potem w okolice Archangielska, a wreszcie do Akatni, wywieziono też ks. Wojciecha Zakrzewskiego z Lisowa (autora słynnego kazania patriotycznego, wygłoszonego na Świętym Krzyżu w 1862 r.) i ks. Mateusza Kasprzyckiego, wikariusza w Wierzbicy. Z kolei proboszcz parafii Kowala ks. Stanisław Fijałkowski został zesłany do miasteczka Mozeń nad Morzem

Białym i nigdy już nie powrócił do kraju. W kopalniach na Syberii i w twierdzach wojskowych pracowali przymusowo przez wiele lat m.in. mieszkańcy Iłży - Tomasz Grajewski, Walenty Stocharski, Kazimierz Krakowiński i Józef Kielek. Na zesłaniu zmarł też iłżecki garncarz Jakub Kot, a Ignacy Myszka, Stanisław Myszka i Antoni Pisarski (wszyscy z Jasieńca Iłżeckiego), Antoni Głód z Małyszyna, Mateusz Barański i Konstanty Fijałkiewicz (obaj z Jedlińska) zostali skazani na przymusowe osiedlenie się w głębi imperium z zakazem powrotu na ziemię polskie.

Ci uczestnicy i sympatycy powstania, którzy uzyskali zwolnienie z więzień, pozostawali przez następne lata „politycznie podejrzanymi”. Obserwowano ich nieustannie, zakazywano opuszczania miejsc stałego zamieszkania i szykanowano w najróżniejszy sposób. Należał do nich m.in. Ignacy Maślakowski - partyzant z oddziału płk. Eminowicza, u którego świadectwem poświęcenia dla Polski były znajdujące się na twarzy głębokie blizny - ślady po ciosach dragońskich szabel, zadanych w bitwie pod Wirem. Chociaż zdecydował się on poświęcić kapłaństwu i został księdzem pracującym w diecezji sandomierskiej, Rosjanie nie zapomnieli o nim, zsyłając go w 1876 r. do syberyjskiej Wołody (do domu udało się mu powrócić po pięciu latach). W tym samym roku zmarł ks. Józef Gacki - proboszcz parafii Jedlnia, dawny członek Towarzystwa Rolniczego i prawdopodobnie jeden z filarów lokalnej konspiracji „białych”, znakomity historyk. Zgodnie z wolą wyrażoną w testamencie, spoczął on na jedleńskim cmentarzu parafialnym obok zbiorowej mogiły powstańców poległych w boju pod Jaściami.

Prawdziwy hołd powstańcom styczniowym oddała odrodzona w listopadzie 1918 r. Rzeczpospolita. Każdy z żyjących jeszcze uczestników zrywu otrzymał awans na stopień oficerski, a wielu z nich odznaczono Krzyżami Virtuti Militari, Krzyżami Walecznych i Krzyżami Niepodległości. Weterani otrzymali prawo do noszenia specjalnych mundurów, a zgodnie z wydanymi rozkazami jako pierwsi salutowali im wszyscy żołnierze Wojska Polskiego (łącznie z generałami). Nad bohaterami roztoczono opiekę, dbając zarówno o ich byt materialny, jak i o stan ich zdrowia. Ostatni żołnierz powstania styczniowego zmarł w 1946 r. w Warszawie.



- Potyczka powstańców z Rosjanami w lesie koło Radomia w styczniu 1863 r.; drzeworyt, autor Franciszek Grzybowski

Kończąc ten wątek, poświęćmy jeszcze kilka zdań rosyjskim oficerom, walczącym przeciw Polakom. Naczelnik wojenny guberni radomskiej gen. Aleksander Uszakow nie zyskał tłumiąc powstanie ani sławy, ani zaszczytów. Jak już wspominałem, w latach sześćdziesiątych XIX w. znajdował się on u kresu swej drogi życiowej, będąc weteranem walk przeciwko Turkom, powstańcom listopadowym i uczestnikom Wiosny Ludów na Węgrzech. W opiniach wielu podkomendnych, sukcesy odniesione przez powstańców wynikały z jego pasywności i braku zdecydowania. Pozostał on na stanowisku, a następnie przeszedł w stan spoczynku, kończąc życie w 1877 r. Mający korzenie węgierskie płk Ksawery Czengiery zyskał w Rosji sławę jako pogromca gen. Langiewicza, co przyniosło mu po pewnym czasie awans do stopnia generała-majora i Order Św. Włodzimierza. Choć awansował dalej, jego kariera była blokowana pojawiającą się uporczywie plotką, że mógł schwycić Langiewicza, ale wypuścił go po otrzymaniu wysokiej łapówki. Zmarł w 1880 r. jako członek Rosyjskiego Komitetu Pomocy Rannym, oddelegowany do tego gremium przez cara. Na stronie internetowej Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego w Smoleńsku można zobaczyć zdjęcia jego grobu - zdewastowanego i całkowicie zapomnianego. Walka z powstańcami przyniosła awans generalski również płk. Włodzimierzowi Dobrowolskiemu. Poległ on w 1887 r. podczas walki o zdobycie tureckiej twierdzy Plewna.

Jednym z najważniejszych następstw Powstania Styczniowego stało się przyspieszenie decyzji cara o uwłaszczeniu chłopów w Królestwie Polskim. Okazało się ono wydarzeniem przełomowym, zmieniającym stosunki gospodarcze i społeczne na polskiej wsi. Radość z otrzymania ziemi przesłoniła nawet świadkom powstańczych walk skalę popowstaniowych represji - likwidację resztek autonomii, wprowadzenie ścisłego nadzoru policyjnego, zakaz nauczania dzieci w języku polskim oraz uznanie języka rosyjskiego za obowiązujący w całej administracji. Bardzo szybko zapomniano, że uwłaszczenie wprowadził jako pierwszy konspiracyjny Rząd Narodowy. Choć na terenie obecnego powiatu radomskiego nie stanął żaden pomnik Aleksandra II jako „cara-wyzwoliciele” (największy taki monument wzniesiono ze składek chłopskich przed wejściem do klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie), zaroilo się tutaj od przydrożnych krzyży dziękczynnych

zwanych „aleksandryjskimi”. W pierwotnych formach dotrwały one do początków okresu międzywojennego, kiedy to zaczęto masowo zmieniać napisy na nich, poświęcając je teraz odzyskaniu niepodległości. Jeszcze dziś krzyże uwłaszczeniowe - ze zmienionymi napisami - zobaczyć można w Błazinach Dolnych, Dzierzkówku Starym i Krzyżanowicach, a w sąsiedztwie powiatu m.in. w Orońsku i Radzanowie. Krzyż taki - ufundowany przez chłopów z Dzierzkowa, Gołębiowa, Woli Gołębiowskiej i Zamłynia - jest też elementem pomnika Czerwca 1976 r., stojącego w Radomiu u zbiegu ulic Żeromskiego i 25-go Czerwca.

Warto też przypomnieć, że carski dekret uwłaszczeniowy dotyczył wsi, pomijając miejscowości posiadające prawo miejskie. Był to cios dla wielu ich mieszkańców, utrzymujących się z rolnictwa i hodowli, a więc z uprawy ziemi, której właścicielami zazwyczaj jednak nie byli. Chęć otrzymania gruntów, znaczne ubóstwo, a także wizja zaprzestania wnoszenia wysokich składek na utrzymanie burmistrzów i ich podwładnych sprawiły, że w 1866 r. mieszkańcy aż 25 miasteczek w okolicach Radomia zwrócili się do gubernatora z prośbami o odebranie prawa miejskiego i przekształcenie ich miejscowości w osady, pod względem prawnym nie różniące się niczym od wsi, co umożliwiło objęcie ich uwłaszczeniem. Rosjanie przyjmowali chętnie te prośby, gdyż w wielu wypadkach pokrywały się one z wykazem miast przewidzianych do degradacji ze względu na brak jakichkolwiek perspektyw rozwojowych. W takich właśnie okolicznościach we wspomnianym roku prawo miejskiej straciły m.in. Iłża, Jedlińsk, Przytyk, Wierzbica i Wołanów. Chociaż w ówczesnych realiach była to decyzja bardzo korzystna dla ich mieszkańców, z biegiem lat jej prawdziwa geneza została nierzadko zapomniana, co jest wręcz ogólnokrajową prawidłowością. W wielu miejscach całej Polski można po dziś dzień usłyszeć nawet w oficjalnych przemówieniach stwierdzenie, że odebranie prawa miejskiego było „zemstą Rosjan za niezwykle wysoki udział mieszkańców naszej miejscowości w powstaniu styczniowym”. Nie ma to jednak nic wspólnego z prawdą.

## Warto zobaczyć i przeczytać

Osoby, które chciałyby pogłębić swą wiedzę o Powstaniu Styczniowym, a także o historii tego zrywu w okolicach Radomia, mają szerokie możliwości skorzystania z najróżniejszych filmów i publikacji poświęconych tej tematyce. Krokiem najprostszym jest odwiedzenie serwisu YouTube, gdzie zobaczyć można fabularyzowany film dokumentalny *Rok 1863*, wyreżyserowany przez radomianina Przemysława Bednarczyka. W tym samym serwisie dostępny jest - znakomity nie tylko ze względu na sceny batalistyczne - film fabularny *Szwadron* (w reżyserii Juliusza Machulskiego), ukazujący walki powstańcze w guberni radomskiej, widziane oczami młodego oficera rosyjskich dragonów. Jednym z bohaterów tego filmu jest płk Włodzimierz Dobrowolski, zagrany brawurowo przez Janusza Gajosa.

W każdej wręcz bibliotece znajdziemy klasyczne już, monumentalne opracowanie Stefana Kieniewicza pt. *Powstanie styczniowe*. Nieco trudniej odszukać książkę Witolda Dąbkowskiego pt. *Powstanie Styczniowe w Puszczy Kozienickiej*. Warto zwrócić na nią uwagę, gdyż pomimo dość wąsko zakrojonego tytułu omawia ona przebieg zrywu w całym regionie radomskim. Ogromną pulę informacji przynoszą też książki wydane w ostatnich latach, m.in. *Radomscy bernardyni w dobie powstania styczniowego* - autorstwa Elżbiety Orzechowskiej, *Kampania Langiewicza 1863* - autorstwa Wojciecha Kalwata, czy też *Iłża 1864* - autorstwa Grzegorza Cwyla. Niestety, biografie dowódców powstańczych walczących w okolicach Radomia są nieliczne, a ukazały się wiele lat temu. Wystarczy wspomnieć, że książka o gen. Marianie Langiewiczu autorstwa Heleny Rzakowskiej pochodzi z 1967 r., a biografia płk. Dionizego Czachowskiego, napisana przez Tadeusza Pietrzykowskiego, trafiła do rąk czytelników w roku 1983. Dużą wartość mają relacje powstańców, spisywane już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Część z nich została wydana w książce pt. *Gdzie mogił powstańczych kopce... Wspomnienia radomskich weteranów powstania styczniowego* (w opracowaniu Przemysława Bednarczyka i Sebastiana Piątkowskiego). W 2022 r. ukazała się też książka pt. *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła*,

zawierająca wspomnienia uczestników walk w regionie świętokrzyskim (w opracowaniu Jana Kulpińskiego i Adama Malickiego).

Prawdziwą kopalnią wiedzy o powstaniu styczniowym są jednak wspomnienia jego uczestników, często wydawane jeszcze w okresie zaborów (zwłaszcza na terenie monarchii austrowęgierskiej) i w odrodzonej, międzywojennej Polsce. Zawierają one nie tylko suche informacje, ale również ślady ogromnych emocji, wzruszeń i refleksji nad młodością spędzoną w boju. Na szczęście odnajdziemy je bez trudu w internetowych bibliotekach cyfrowych, m.in. radomskiej. Osobom chcącym poznać klimat przygotowań do powstania i sytuację w jego pierwszym okresie należy polecić przede wszystkim lekturę *Moich wspomnień* Jadwigi Prendowskiej - obserwatorki bardzo wnikliwej, nie unikającej złośliwości i krytycznych słów. Towarzyszą im zapiski radomskiego gimnazjalisty - członka konspiracji „czerwonych” - Henryka Samborskiego (*Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*). Kapitalną lekturą są po dzień niezwykłe szczerą książka Antoniego Drażkiewicza (*Wspomnienia czachowczyka z 1863 r.*) oraz nasycone swoistym humorem wspomnienia uczestnika bitew pod Kowalą i Wirem Stefana Brykczyńskiego (*Moje wspomnienia z 1863 roku*). Swą pamięć o powstaniu przelali na papier także partyzanci dowódcy - Marian Langiewicz (*Pisma wojskowe dyktatora Mariana Langiewicza*, wyd. Bertold Merwin) i Karol Kalita „Rębajło” (*Ze wspomnień krwawych walk*).



- Kompozycja alegoryczna (1863-1864), kolportowana wśród zwolenników zrywu